



André Malraux
(1901-1976)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVII Nr 12(196) Żelów, grudzień 2012

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wspomnienia ukochanego ojca –

z Małgorzatą Kalicińską rozmawia

Emilia Szczepańczyk

Wiersze: Stanisława Grabowskiego,

Barbary Gruszki-Zych, Anny Nowaczyńskiej,

Natalii Pałczyńskiej, Piotra Prokopiaka

Andrzej Dębkowski – *Listopadowe*

podróże..

Leszek Żuliński – *Nie wszystko stracone*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

Stefan Jurkowski – *Świąteczka nadziei*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia*

codzienności

prof. Ignacy S. Fiut – *Góry to jej Eden*

Kazimierz Ivosse – *Wygnań z siebie*

samych

Igor Wieczorek – *Majowie wiedzą, lecz*

nie powiedzą

Andrzej Bartyński – *Jojo*

Andrzej Gnarowski – *Wirydarz poetycki*

Andrzeja W.

Elżbieta Eremus – *Salonowa miłość*

w twórczości Celinny Gładkowskiej

Luisa Felletti – *Malraux*

Beata Bols – *W ogrodach wyobraźni*

Irena Kaczmarczyk – *Orhan Pamuk na*

Festiwalu Conrada

Kalina Izebela Ziola – *Wiersze tęsknotą*

pisane

Wydarzenia

Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza otrzymał w tym roku pośmiertnie **Tomasz Merta**, polityk i publicysta, w latach 2005-2010 podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury, za tom pism zebranych „Nieodporność konserwatyizmu”. Merta zginął w katastrofie smoleńskiej.

Ryszard Krynicki, autor tomu „Kamień, szron” otrzymał międzynarodową nagrodę VIII Festiwalu Poezji Obywatelskiej miasta Vercelli we Włoszech.

Konkursy

XX Ogólnopolski Konkurs Literacki „Krajobrazy słowa”

Do konkursu można zgłosić zestaw 5 wierszy o dowolnej tematyce lub utwór prozatorski o objętości do 15 stron wydruku komputerowego. Młodzi debiutanci z Kędzierzyna-Koźła mogą przesłać na konkurs zestaw 15-20 wierszy o dowolnej tematyce lub tekst prozatorski o objętości do 20 stron. Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2012 roku.

Organizatorami konkursu są Miejska Biblioteka Publiczna oraz Urząd Miasta w Kędzierzynie-Koźlu. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 16 lat. Do konkursu można zgłaszać utwory, które nie były wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach.

Laureaci konkursu otrzymają nagrody i wyróżnienia ufundowane przez organizatorów i sponsorów. Nagrodzone utwory zostaną opublikowane w wydawnictwie okolicznościowym.

Prace należy dostarczyć przesyłką pocztową na adres Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kędzierzynie-Koźlu. Więcej informacji na stronie <http://www.mbpkk.pl>

Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie 5 zdjęć wykonanych na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Termin nadsyłania zdjęć upływa 30 listopada 2012 roku.

Organizatorem konkursu jest Trójmiejski Park Krajobrazowy. Konkurs ma formułę otwartą – jest adresowany do wszystkich miłośników przyrody i fotografii, niezależnie od wieku i miejsca zamieszkania. Uczestnictwo w konkursie jest bezpłatne. Laureaci konkursu otrzymają nagrody rzeczowe w postaci profesjonalnych lornetek.

Zdjęcia na papierze fotograficznym (format nie mniejszy niż 15 x 21 cm) należy

przesyłać na adres Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Więcej informacji na stronie <http://www.tpkgdansk.pl>

XIII Ogólnopolski Konkurs na tomik wierszy „Tyska Zima Poetycka”

Warunkiem udziału w konkursie jest przesłanie znormalizowanego maszynopisu (do 50 stron) tomiku wierszy, w układzie graficznym przewidzianym do druku, bez projektu okładki i stron redakcyjnych. Tematyka utworów może być dowolna. Termin zgłaszania prac upływa 30 grudnia 2012 roku.

Organizatorem konkursu jest Teatr Mały w Tychach. W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy – zrzeszeni i niezrzeszeni w związkach twórczych – którzy wydali samodzielną książkę poetycką.

Nagrodą będzie profesjonalne wydanie zgłoszonego do konkursu tomiku wierszy w serii „Biblioteka Tyskiej Zimy Poetyckiej” oraz 3000 zł brutto. Tomik zostanie wydany w nakładzie 500 egz. w formacie A-5, z czego autor otrzyma 200 egz., a pozostałe rozdysponuje Teatr Mały.

Prace należy dostarczyć przesyłką pocztową na adres Teatru Małego w Tychach. Więcej informacji na stronie: www.teatrmaly.tychy.pl

Imprezy

16. Targi Książki w Krakowie

„Istnieją po to, by czytać książki”
Clare Morrall

Zacytowane słowa brytyjskiej pisarki stały się hasłem przewodnim tegorocznej 16. edycji Targów Książki, która miała miejsce w Krakowie w dniach 25-28 października 2012 roku.

Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich po raz drugi zaznaczył swoją obecność na Targach. Pomimo niesprzyjającej pogody (deszcz, śnieg) ponad 34 tysiące osób odwiedziło halę przy ul. Centralnej, która stała się za ciasnym obiektem do swobodnego poruszania się wśród wystawienniczych stoisk. Dlatego z wielką radością miłośnicy książek przyjęli informację z ust komisarza Targów pani Katarzyny Popieluch-Kmieciak, iż w 2014 roku zostanie oddany do użytku nowy obiekt kongresowo-targowy na terenie Prefabetu, gdzie odbywać się będzie to najważniejsze wydarzenie z branży wydawniczej.

W tegorocznej edycji Targów uczestniczyła rekordowa liczba wystawców (ponad 560) i blisko 500 autorów, w tym blisko 400 podpisywało swoje książki. Imprezy towarzyszące Targom: spotkania z autorami, pokazy w salach seminaryjnych, spektakle teatralne, filmy, koncerty oraz panele dyskusyjne dzie-

jące się równolegle, trwały łącznie ponad 670 godzin.



Od lewej: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Jacek Moleda, Joanna Rzdolkiewicz, Paweł Kuzora, Jan M J Masłyk.

W ramach programu towarzyszącego 16. edycji Targów Książki Krakowski Oddział ZLP przygotował 4 interesujące imprezy:

- dyskusja „Wpływ tradycji mecenatu i bohemy na strategię środowisk literackich wobec obowiązujących modeli finansowania kultury” (w dyskusji udziałem wzięli: Eligiusz Dymowski, dr Jacek Kajtoch, Jadwiga Malina, Jan Masłyk, Maciej Naglicki, Andrzej Walter). Rozmowę poprowadziła Magdalena Węgrzynowicz-Plichta;
- spektakl „Hiszpańskie rytmy w poezji i muzyce”, w którym recytowały swoje utwory: Marzena Dąbrowa Szatko, Irena Kaczmarczyk, Anna Pituchowa-Noworolska, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Oprawa muzyczna: Agnieszka Kuś (wokalec), Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska (fortepian). Prowadzenie: Joanna Krupińska-Trzebiatowska;
- spektakl literacki „Audiotele, czyli w sieci” wg utworów poetyckich Renaty Batko, Joanny Bąk, Marzeny Dąbrowy Szatko, Adriana Jarosz, Danuty Perier-Berskiej, Joanny Rzdolkiewicz, Ryszarda „Sidor” Siodorkiewicza i Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty w wykonaniu Grupy Teatralnej X LO w Krakowie pod kierunkiem Marzeny Dąbrowy-Szatko;
- panel dyskusyjny „Pozycja autora i jego dzieła w świetle uwarunkowań rynku wydawniczego i mediów” z udziałem zaproszonych gości: poety Józefa Barana, redaktora naczelnego Magazynu Literackiego Książki Piotra Dobrołęckiego, dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK Stanisława Dziedzica, dyrektora naczelnego Wydawnictwa Edukacyjnego prof. Bolesława Farena. Panel poprowadziła Joanna Krupińska-Trzebiatowska.

TEKST: IRENA KACZMARCZYK

Wspomnienia ukochanego ojca

Z Małgorzatą Kalicińską, pisarką, rozmawia Emilia Szczepańczyk

„Fiodor”, taki tytuł nosi nowe, wyjątkowo osobiste, opowiadanie autorki bestsellerowej „Lilki” i „Domu Nad Rozlewiskiem”. Dzieło Małgorzaty Kalicińskiej, to zapis wspomnień jej ojca z czasów II Wojny Światowej. „Fiodor” dostępny jest w formie e-booka, tylko na platformie XXLStock.com.

Emilia Szczepańczyk: – Kiedy postanowiła Pani napisać „Fiodora”? Czy był to jakiś szczególny moment?

Małgorzata Kalicińska: – Tak, był taki moment. To było na Mazurach, pamiętam że byłam wtedy sama w majątku. Przyszła taki melancholijny nastrój, wieczór i coś mnie tak szarpnęło na wspomnienia o tacie. „Fiodor”, to historia bardzo mocno osadzona w jego opowieści. Mój ojciec nie żyje trzydzieści lat, za wcześnie umarł, nie zdążyłam go o milion rzeczy zapytać, tak więc wiele elementów, z których składa się opowiadanie, jego kolorystykę musiałam stworzyć sama.

– Czy Pani ojciec chętnie opowiadał o tym co robił i co się z nim działo podczas II Wojny Światowej?

– Tak, dużo opowiadał, tylko ja byłam wtedy szczeniaczek płci żeńskiej i szczerze mówiąc w czasie spacerów z ojcem od czasu, do czasu odpływałam gdzieś myślami, ponieważ tematyka wojenna jako dziewczynkę, po prostu mnie nużyła. I myślę, że wiele opowieści jako dziecko zlekceważyłam, a później z kolei serce miałam rozkołysane zupełnie innymi rzeczami. Zbagatelizowałam tę wiedzę, sądząc że później o to zapytam, jak będę poważniejsza, starsza, doroslejsza. A jak powiedział ksiądz Twardowski, czasami „ludzie tak szybko odchodzą” i nie zdążyłam ojca o milion rzeczy zapytać. Szkoda, że nie ma internetu w Niebie.

– Fiodor, to wspomnienia spisane ze wspomnień. Czy mogłaby Pani ocenić, tak brutalnie, procentowo, na ile opowiadanie jest zgodne prawdą historyczną?

– Myślę, że w sześćdziesięciu, bo prawdą jest to, że ojciec był kontuzjowany, że odby-

wał te rekonwalescencję w jakiejś maciupeńskiej chatce zatopionej gdzieś w odmetach Syberii oraz że opiekę nad nim sprawowało tych dwoje staruszków. Opowiadał z resztą jeszcze jedną ciekawą rzecz. Kiedy tam był zrobił mu się duży problem z zębem, gdzieś w środku tej całej Syberii. I dziadek, który się nim opiekował, Fiodor, pojechał z nim do sąsiedniej wsi, w której był szaman, nie żaden wojskowy felczer, tylko szaman, który wziął jego głowę ciasno w objęcia i uciskał mu pewne punkty na czaszce. Po zastosowaniu tej akupresury, powiedział – no, teraz cię nie będzie boleć, a po wojnie zrób z tym wszystkim porządek. Jak pamiętam ojca, nie był bywalcem salonów dentystycznych i nigdy nie miał problemów z zębami.

– Opowiadanie jest zadedykowane Pani bratu. Czy brat znał tę historię wcześniej?

– Jesteśmy rodzeństwem przyrodnim i chłopcy wychowywali się głównie ze swoją biologiczną mamą. Mieli oczywiście kontakt z ojcem, ale nie był to taki kontakt codzienny, żeby mogli sączyć z jego opowieści przy śniadaniu, przy kolacji czy na spacerze. Tak przypuszczałam i miałam rację, że moi bracia nie znają wszystkich historii życiowych naszego ojca. Ponieważ zbliżyły się urodziny jednego z nich, to w prezencie urodzinowym przyniosłam mu to opowiadanie.

– To co mnie uderza w „Fiodorze” to, to że jest to historia rodzinna, dosyć osobista. Nie boi się Pani że ujawnianie tak osobistych spraw może sprowokować nieprzyjemności?

– Myślę sobie tak. Kochani ludzie! W naszych rodzinach kryją się tak nieprawdopodobne historie, takie zagadki... Jak to mówi moja kuzynka „co chatka to zagadka”, więc nie udawajmy, że ich nie ma i jeżeli ktoś miałby zrobić mi z tego tytułu przykrość, to mogę tylko powiedzieć – a cóż ja na to poradzę. Taka była historia, taka była prawda, można się na mnie tylko za to obrazić, albo powiedzieć – ale miałaś ciekawę życie... Ale miałaś ojca!

– Czy ktoś z Pani rodziny próbował odnaleźć Fiodora i jego żonę?

– To by się z pewnością nie udało, bo nikt z nas nie znał nawet w przybliżeniu miejsca, w którym to mogło być. Jedyne co wiem to, że działo się to gdzieś na Syberii. Utkwiło mi to w głowie ze względu na kolorystykę, której mi ojciec na spacerze nie szczędził opowiadając o babci i o dziadku, którzy się nim opiekowali. Nie zapamiętałam dokładnie tylko ich imion, więc dałam im swoje.

– Odeszła Pani od tradycji. E-book. Czy sama korzysta Pani z literatury w formie elektronicznej?

– Mam tablet i czasami korzystam z takiej formy przekazu, ale nie potrafię w taki sposób zatopić się w książce. Książka to jest jednak dla mnie ta tradycja, szelest kartek, zapach papieru. Natomiast pokochałam moją wielką miłością audiobooki, jestem absolutną fanką audiobooków. Nasze powieści są tak pięknie podane przez naszych polskich aktorów, wspaniale się ich słucha. Głównie słucham ich w samochodzie, mam podzielność uwagi, także nie grozi mi że się zasłucham i walnę w drzewo. Pomaga mi to nawet w koncentracji. W ten sposób zapoznają się z literaturą, której nie jestem w stanie przeczytać.

– A gdyby miał powstać audiobook Fiodora, to kogo widzi Pani w roli lektora?

– Poruszam się w bardzo ciasnym kręgu, osób które to dobrze zrobią i myślę że Stanisław Górka, który przeczytał moją powieść „Zwyczajny Facet”, świetnie by to zrobił, dlatego, że mało kto wie, że jest on mistrzem świata i okolic, jeśli chodzi o dykcję i podawanie tekstu. Poza tym ma ciepły, fajny męski głos. Także, myślę że Stasia Górkę poproszę.

– A co Panią skłoniło do skorzystania z usług platformy XXLStock?

– Znajomości. Mam tu kilka znajomych osób. Zawsze cieplej myśli się o osobach

(Dokończenie na stronie 4)

Wspomnienia ukochanego ojca

(Dokończenie ze strony 3)

które się zna. Jeżeli można wejść w sprawy osób bliskich i trochę je podlansować, to dlaczego nie?

– A jak wyglądały początki Pani kariery literackiej?

– Ja nie miałam nikogo takiego kto by mnie popchnął, to znaczy była to tylko moja córka, która miała we mnie ulokowaną wiarę. Wysłałam osiem maszynopisów do różnych wydawnictw, pazury obgryzałam dniami i nocami. Czytałam też odmowy mówiące, że nie, nie jesteśmy zainteresowani. Ale później jak wydawca wziął mnie pod swoje skrzydła, to miałam już pełną opiekę i wszystko to, co się nazywa tymi schodkami do góry się zadziało.

– Jakiej rady udzieliłaby Pani początkującym twórcom, artystom, autorom?

– Jeżeli miałabym mówić do osób, które zbierają się do wydania książki, to powiem tak, że małe autorskie wydawnictwo ma to do siebie, że jest większy podział pieniędzy, ale nie ma dużej siły przebicia. Mamy dzisiaj takie czasy, że bez reklamy nic się nie wydarzy. Te duże wydawnictwa potrafią wypromować książkę, ale to jest jeszcze małe piwo. Co z tego, że na billboardach będzie napisane, że jakaś książka jest super, skoro okaże się, że wcale taka nie jest. Po pierwsze musi to być rzeczywiście dobrze napisana i skonstruowana proza. Druga sprawa to kwestia dystrybucji, książka musi być wszędzie, nie tylko w dużych sklepach, ale również w Mszczanie Dolnej i Przesnyszu i na XXLStock.

– Czy Fiodor również jest wydawany przez duże wydawnictwo?

– Nie, Fiodor to jest rzecz świeża, ciepła i platforma ma wyłączność jeśli chodzi o Fiodora, nikt go nigdy nie obrabiał, ani nie przebrał.



Rys. Barbara Medajska

IRENA KACZMARCZYK

Orhan Pamuk na Festiwalu Conrada

„Pomyślcie: literatura nadal istnieje, nadal prowokuje do refleksji, nadal tworzy mocną alternatywę dla świata, w którym nie chcielibyśmy żyć, nadal otwiera szersze perspektywy niż te, do których przywykliśmy” – (Michał Paweł Markowski, dyrektor artystyczny festiwalu).

Pod hasłem „Pomysł: literatura” odbyła się w Krakowie (22-28 października) czwarta edycja Festiwalu Conrada, najważniejszego w Polsce wydarzenia literackiego, które zorganizowało Miasto Kraków, Krakowskie Biuro Festiwalowe i Fundacja Tygodnika Powszechnego. Do Krakowa zostali zaproszeni twórcy reprezentujący różne rodzaje literatury, działający na rozmaitych kulturowych płaszczyznach, znani z bardzo wyrazistych poglądów na współczesną rzeczywistość i na uprawianą przez siebie sztukę.

Gościem specjalnym tegorocznej edycji Festiwalu był jeden z czołowych na świecie pisarzy, turecki noblista Orhan Pamuk, którego Szwedzka Akademia nagrodziła za: „poszukiwanie melancholijnej duszy swojego rodzinnego miasta, odkrycie nowych symboli zderzenia i przenikania się kultur”.

Krakowskie spotkanie z Pamukiem, zatytułowane „Inne kolory”, odbyło się 24 października w Auditorium Maximum UJ i nawiązało (nie tylko poprzez tytuł) do wyśmienicie skomponowanych tekstów, w których pisarz zapraszał czytelnika do swojego życia, a także do innego spojrzenia na świat i rzeczywistość.

Autor kilkunastu książek przetłumaczonych na język polski podczas spotkania mówił o Stambule, historii Turcji, Muzeum Niewinności, warsztacie pisarskim i o roli, jaką w jego twórczości odegrał Joseph Conrad.

Pisarz przyjechał do Krakowa wprost z Nowego Jorku i tylko na jeden dzień. Znalazł jednak czas na spotkanie z dziennikarzami krakowskich mediów i dla kilkuset czytelników oczekujących na niego w auli Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pytany na wstępie przez prowadzącego spotkanie dyrektora wykonawczego Festiwalu Conrada Grzegorza Jankowicza o obecność dwóch tradycji w jego twórczości pisarz powiedział, że wynika to z położenia Turcji, między Europą i Azją, między Wschodem i Zachodem. Zaznaczył również, że to nie tylko położenie geograficzne, ale także kultura. – Sztuka i literatura perska była dla elit imperium osmańskiego modelem od wieku XIII do początków wieku XIX, a potem przesunięto wzrok na kulturę francuską i szerzej na kulturę europejską. – Dla pokolenia mojego dziadka i ojca naturalne było szukanie modeli kulturowych w Europie – mówił.

Pamuk wyznał, iż początkowo pisał dla odbiorcy tureckiego, sądząc, że jego książkę kupi może dwa tysiące osób, ale po dziesięciu

latach, kiedy zaczęto go tłumaczyć (po nagrodzie Nobla na 62 języki) pomyślał o szerszym kręgu czytelników.

Poświęcając kilka słów książce wspomnieniowej „Stambuł. Wspomnienia i miasto” powiedział: – Jest wielu pisarzy, którzy są w stanie zmienić kulturę, cywilizację, kontynenty, poruszać się w różnych językach jak Conrad, Nabokov czy Naipaul. W porównaniu z nimi, ja muszę pozostać w pewien sposób w tym samym miejscu, w jednym mieście, na tej samej ulicy”. Dodał, że te wspomnienia to reakcja na gloryfikację wielokulturowości i swobody przemieszczania się.

Twórca „Innych kolorów” w dyskursie na temat literatury wymienił czwórkę najwybitniejszych według niego autorów powieści: Lwa Tolstoja, Fiodora Dostojewskiego, Marcela Prousta i Tomasza Manna.

– Zawsze czytając dobrą książkę zadaję sobie pytanie, jak taką można stworzyć. Ja czytam trochę naiwnie – mówił – a trochę sentymentalnie. Bardzo często lektura mnie ponosi. Potrafię wtopić się w Johna le Carre czy Patricię Highsmith. Po przeczytaniu Patricii nie wiem, czy to, co mnie trafiło to była książka czy po prostu obejrzałem taki film.

Na pytanie, co czuje kończąc kolejną powieść, odpowiedział: – Jestem pisarzem, który bardzo ambitnie podchodzi do pisania. Każdą kolejną książkę postrzegam jako bardzo trudne przedsięwzięcie. W połowie pracy czuję się wszystkim przygnieciony i czuję, że jest mi ciężko. Bardzo często mam wątpliwości na temat samego siebie. Takie auto-wątpliwości są czymś, co bardzo pomaga. Wyjawiał, iż najczęściej, po napisaniu książki, idzie do przyjaciół i nigdy nie jest zadowolony ze swego dzieła; czyta jeszcze wielokrotnie jego fragmenty, sprawdza interpunkcję, składnię itd.: – Nigdy nie powiedziałem, że to jest super, dopiero po latach to przyznaję.

Powtarzał, że jest od pisania uzależniony, nie może funkcjonować bez pracy wyobraźni, bez tworzenia opowieści a nade wszystko bez fizycznego wysiłku, który towarzyszy mu przy wstukiwaniu tekstu do komputera czy zapisywaniu go w zeszytach. Długie godziny spędzone przy biurku (pracuje najczęściej w uniwersyteckiej bibliotece), wymyślanie fabuły, precyzyjnego planu powieści są dla niego wycieńczające, ale – przekonywał – warto ten trud podjąć.

Zapytany, dlaczego pisze powieści, powiedział: Sztuka powieści to europejski wynalazek i jeśli jestem pisarzem, będę sięgał po Balzaka czy Dickensa. Dzisiaj komunikacja literacka całej ludzkości odbywa się przede wszystkim przez powieść, która zmarginalizowała wszelkie inne formy literackie: poezję i dramat. Mój wydawca z Szanghaju mówi: „Suchaj, spada na nas

(Dokończenie na stronie 13)

MNIJ WIĘCEJ (94)



Nie wszystko stracone...

Kazimierz Ratoń żył w latach 1942-1983. Widywałem go, wyglądał na starszego niż był – sterany życiem, abnegacją i alkoholem. Był prawdziwym clochardem, a przecież pochodził z inteligentnej rodziny i sam był czytany, „filozofującym” inteligentem. Przyłgnął do grupy „Współczesności”, potem najlepiej go łączyć z Orientacją Poetycką „Hybrydy”. Zostawił po sobie zaledwie dwa tomiki wierszy, pośmiertnie ukazały się dwa kolejne (drugi z nich to były wiersze zebrane). Dorobek niewielki, jednak Ratoń stał się postacią legendarną. Z dwóch powodów: po pierwsze był poetą dobrym i „absolutnym”, czyli „totalnym”, po drugie wpisał się w model straceńców, poetów wyklętych, co zawsze i wszędzie przyciąga uwagę.

LESZEK ŻULIŃSKI

Najlepsze miał lata wczesne, czyli przełom dekad lat 60. i 70. Potem zapadał w to swoje abnegactwo, tracił komunikację ze światem, stawał się w wielu miejscach *persona non grata*, coraz bardziej bełkotał niż mówił, wiele osób omijało go łukiem. Pogłębiały się jego rozległa gruźlica i padaczka, pogarszały się warunki bytowe. Ja pracowałem wówczas w Krajowej Agencji Wydawniczej na IV piętrze budynku na rogu Poznańskiej i Wilczej, na parterze była redakcja „Poezji” – Ratoń wysiadywał w hallu, by kogokolwiek naciągnąć na papierosa, piwo lub lichy datek.

W „Poezji” sekretarzem redakcji był wtedy Jan Z. Brudnicki. Ratoń darzył go zaufaniem. Zostawił mu pewnego dnia „do przejżenia” kilka zeszytów zapisanych trudno czytelnym pismem. A w nich *silva rerum*, czyli i wiersze, i aforyzmy, i kawałki prozy, i recenzje, i notatki dziennika, jakie prowadził oraz rozmaite „sentencje” czy inne, epigramatyczne

tekściki. To te teksty, po ich znużonym odczytaniu, złożyły się na książkę, jaka ukazała się w październiku. Jej redakcji oraz napisania posłowania podjęła się Magdalena Boczkowska (która już wcześniej, w roku 2011, wydała książkę pt. *W centrum literatury, na marginesie życia. O twórczości Kazimierza Ratonia*), zaś Jan Z. Brudnicki opatrzył najnowszy tom obszernym, pełnym interesujących szczegółów wstępem.

Tym samym więc albo ogarniamy już drukiem całość spuścizny po Kazimierzu Ratoniu albo jesteśmy tego bliscy. Ta ostatnia książka jest bezcenna. Dużo podstawowej, ale i szczegółowej wiedzy zwierają teksty Boczkowskiej i Brudnickiego, ale *clou* to 140 stron (ze 168) wypełnionych utworami poety.



Kazimierz Ratoń

Najpierw dział pt. *Prozy*, a w nim: *Zamiast creda, Notatki podrózne oraz Powroty i nadzieje*, zaczynające się takim oto fragmencem: *Nie! Nigdy! Nie szukałem w antyku natchnienia ani tego, co zwie się inspiracją. Jeśli nawet istnieją w mej twórczości jakiegokolwiek wpływy lub podobieństwa, to nie były one zamierzone i mogą stanowić jedynie przypadek natury. Wolałem pozostawać – może nawet i zbyt obojętnym – towarzyszem życia Greków i Rzymian, medytując nad jakże gorzkim często losem ich filozofów, rzeźbiarzy i poetów w tamtych zamierzonych czasach, gdy w szczęku oręża, pieśni i bogatej retoryce rodziła się cywilizacja Zachodu. Proszę sobie zadać pytanie: czy tak pisze clochard? To jest właśnie ta największa zagadka Ratonia – ta ogromna rozbieżność między poziomem jego tekstów a jakością życia. To życie „głowy” i ciała w dwóch różnych wymiarach...*

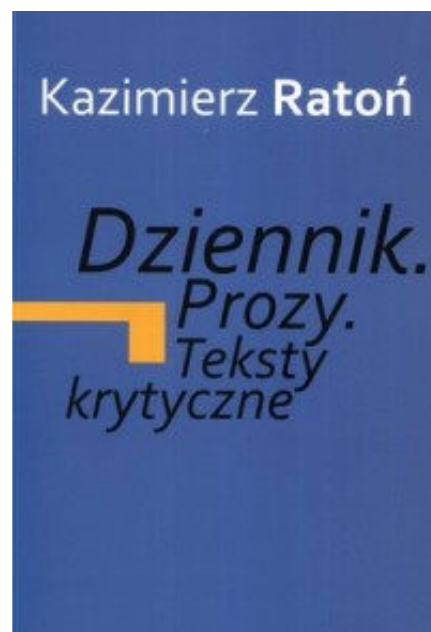
Następny rozdział to *Dzienniki*. Obejmują one zapiski z lat 1964-1966 oraz późniejsze, wieloletnie *Notatki*. Im dalej w las, tym zupełnie brak dat; większość tych notowań to pojedyncze zdania, refleksje, konstatacje. Różnego typu, co niechaj unaocznia trzy notki z jednej strony: *T. Różewicz: odrażający wyraz pospolitego i głupiego życia. Zwłaszcza w jego sztukach teatralnych* albo: *Pesymizm ostateczny i głęboki – oto wartość! Dzięki niemu warto też jeszcze żyć* albo: *Albo arcydzieło albo nic. Na to trzeba być zawsze zdecydowanym*. Lektura tego najobszerniejszego

rozdziału książki jest fascynująca – jest tu i cała traumatyczność Ratonia, ale i jego refleksyjność, docieklivość, kulturowość, sarkazm, bunt, zgoda, szamotanina... Echa wspaniałych lektur i nieustający dialog z sobą i ze światem; sejsmograficzny zapis gorączki i drżączki, jakie przeżywał na co dzień. Ratoń już w żadnej cudzej głowie po tej lekturze nie obudzi dylematu: czy był intelektualistą, czy naturalistycznym? Zagadką pozostanie pytanie o jego abnegactwo. Jak ono było możliwe przy tej klasy świadomości i autorozpoznania? Nie wiem, nie wiem... Zapewne źródła tego tkwiły w głębokiej alienacji, we frustracjach, bowiem sztuki „życia pragmatycznego” był pozbawiony do cna.

Książkę kończy rozdział *Inne* oraz *Recenzje* (Ratoń w prasie opublikował trochę recenzji ze swoich lektur). W *Innych* znajdziemy *Zeszyt do słówek*, *Aforyzmy* i *Sentencje* oraz *Luźne kartki*. *Zeszyt* to zbiór „sygnałów” typu: *Rzym a poganie*, *Syzyf i nieubłaganie*, *Skąd narodziny i śmierć?*, które chyba trzeba traktować jako notki wywoławcze do dalszych przemyśleń czy tekstów. Reszta wyżej wymieniona to zbliżone zapisem i stylem konstatacje. Zakończę to pobieżne streszczenie ostatnim cytatem, który mnie uwiódł: *Prawdziwie bliskimi mi są tylko wielcy i opętani*.

Przejmująca lektura! Nawet w tych ostrzępionych zdaniach tkwi tak wielki ból egzystencyjny, że może w końcu zrozumieć, na czym polegał dramat samotności i alienacji Kazimierza Ratonia. A z czego wynikał? – tego zapewne nigdy się nie dowiemy.

Należy podziękować Magdalenie Boczkowskiej, Janowi Z. Brudnickiemu i Wydawcy za tę ważną książkę. Należała się ona i Ratoniu, i nam.



Kazimierz Ratoń, „Dziennik. Prozy. Teksty krytyczne”. Opracowanie: Magdalena Boczkowska i Jan Z. Brudnicki, Instytut Mikołowski 2012, s. 168.

Barbara Gruszka-Zych

tylko nie myl mnie z suknią

zamiast mnie ta suknia
wypadek krawca na wystawie
pod nią czerwone pantofelki
stoją całe we krwi

nie wejdę do wody tego sklepu
do jego rękawiczek nie włożę palców
nie zamienię się w wystawę
ubraną wieczorowo w biały dzień

więc nie myl mnie z suknią
nie kładź przed nią pieniędzy
za które może sobie kupić siebie
z najczystszeo jedwabiu odpornego na ból

przy avenue Georges Mandela w Paryżu

pachnie suknią w nieotwieranej szafie Marii
Callas
zapach jej głosu
w zakładkach jedwabiu
czarna aksamitka kładzie palec na usta
i każe milczeć

jakaś dziewczyna przysłała ją przytulić
bo tyle można tutaj okazać czułości

bransoletki i naszyjniki tak samo martwe
jak wtedy gdy zaczynała je nosić
tu się niewiele zmieniło choć to prawdziwa
biżuteria
jak ona prawdziwa gwiazda ale gdzie teraz
świeci

rozmowa w płatkach maku

przepraszam cię teraz kupuję zadzwonił za
chwilę powiedziałam
i nie kupiłam nic choć niosłam czerwony
szalik
grzejący torbę zamiast mojej szyi
nie kupiłam nic co mogłoby odmienić mi
życie
może ta rozmowa za którą płaciłeś miała mi
pomóc
w lepszym zakończeniu tego co tu się zaczęło
a nie może skończyć bez bólu rozpiętych
sukni
rozwiązanych szalików i sznurówek
wszystkiego do czego kupna zachęcano
w sklepie
pod koniec dnia kiedy zapalały się światła
w oczach sprzedawczyń zmienionych w koty
łazące się do klientów
ubrane w krótkie spódniczki i korale
a może tak zaczynał się mój sen jego sens

ukryty pod poduszką
pod moją nagą głową wyrzuconą na jej
koronki jak biały kamień

prawdziwe koty z czarną jak smoła sierścią
przebiegały mi drogę między światłami
samochodów
ich światami wyprzedzającymi mnie
w drodze do domu
wyprzedzała mnie też mgła wchodząca

w oczy
przykładana jak gąbka do ust ale nie
poddawałam się
rozmawiałam z tobą poruszałam wargami
żebyś mógł usłyszeć chodziło tylko o twoje
uszy

teraz najważniejsze we wszechświecie
żeby piekły cię od moich opowieści
czerwieniały jak światła przy drodze
nie pozwalając nikomu przejść na drugą
stronę
tylko mnie ze swoimi szeptami przytuleniemi
muśnięciami

powoli zmieniałam się w telefon komórkowy
po rozmowie schowany do twojej kieszeni
razem z moim czerwonym szalikiem
kupionym tylko po to
żeby owinąć go w miękki papier wspomnienia
w czerwone maki

* * *

te czerwone wiśnie krost
na policzkach młodego mężczyzny
podającego mi piwo

wcale nie jest brzydki
można mu nawet współczuć
że jest taki młody

ne me quitte pas

nie opuścisz mnie
mojego ciała
ust

jakbym pomalowała je
na twoje kolory
niezmywalne

kiedy będą mnie myć
jeszcze raz wyjdzie na jaw
że byłeś

chcesz czy nie
zmyjemy się z tej ziemi
razem

przed odlotem

dotykam fotela w samolocie
ale to nie ten

na którym siedziałeś
nie ten powtarzałam wiele razy
nie ta mówili o mnie
ale to ten świat
w którym nawet puste fotele
przypominają o ukochanych

trzy tubki

nie smaruję twarzy kremem
choć na szafce trzy tubki
to już koniec wojny o siebie
o ostatnie słowo między kobietami

nie wiem co do mnie piszą
na ulotkach kremów jakie listy
przebiegle dołączają do przesyłki
próbującej zatrzymać mnie w przeszłości

tyle niepotrzebnej korespondencji
i tak oddalam się od tych liter
i od mojej twarzy to ona pisze
do mnie coraz bardziej czytelny list

* * *

kobieta ogląda buty z uwagą
jakby od nich zależało czy pójdzie w dobrym
kierunku

nie oglądałam swojego ciała kiedy przed laty
do niego wsiadłam

teraz coraz częściej ono ogląda się
w przeszłość
moja miłość mnie nie kocha

nowo kupione sukienki zrzucają mnie ze
schodów
same śpią w moim łóżku

jedziemy autostradą marząc o nagłym
wypadku
który odmieni nasze życie

Stanisław Grabowski

Na wiadomość o śmierci R.Ś.

Stoję za nim
W kolejce do kasy
W sklepie „Marcpolu”,
Przy Wiolinowej.

Poeta pakuje
Do plastikowej torby
Chleb i butelkę z wodą mineralną,
Do tego kostkę masła,

Żółty ser, makaron, sól
I dwa czerwone jabłka.
Placi gotówką.

Wychodzi ze sklepu
I nagle za metrem
Ulatuje w powietrze,
W przestrzeń
Między blokami na Ursynowie,
Coraz wyżej i wyżej,
Ale ciągle rozpoznawalny
Za czarnymi szklami okularów.

Obok płyną jego wiersze
Jak świetliste obłoki,
Jak białe delfiny.

Zazdroszczę mu.

23 września 2012

Piotr Prokopiak

Dystymia

jesienią gwiazdy zstępują po liściach na
ulice przechodzą przeze mnie kolebiąc się
tętnem wiatru sploty fastrygują skumulowane
światy chciałbym zapomnieć źrenice
zdradzają mnie skraplając woskowe
domy trzymające się skrajki matczynej
mgły wilgoć ssą spękane
kasztany układam w tornistrze zanim
odleci kipiący dysk ronda
na Placu Wolności jak wtedy taksówki
uciekają z zastojów pośpieszonymi
wieczorami puszczają wszystkie spoiny
sens lepi się elastyczną
sinusoidą dym podtrzymuje domostwa
na uwięzi pomieszane z milczeniem
moje terazniejsze przyszło przeszłości

Przetrącone pokolenie II

budzi mnie hymn szkolny
niezmiennie o tej samej porze
łapię się na ostatnią zwrotkę
świadomości najbardziej
wzrusza mnie wers kwitnący
socjalizmem w obawie
przed naruszeniem artykułu
trzynastego zamykam oczy
i zaciskam pośladki nigdy
nie wiadomo gdzie
podrzucą pluskwę
gorzowski poeta (rocznik 84)
o mnie *ty to jesteś takie chujwico*
trochę tu trochę tam i znów
mój kryptokomunizm wychylił
ogon z nogawki rzeczywiście
wolałbym być tam i zwiedzać
z Izką B. salę pamięci im. Janka
Krasickiego niż tu skrobać poezję
w kolejce do mopsu będąc
małolatem (zaraz po stanie

wojennym) oglądałem film
Wajdy ten o ziemi obiecaney
maszyny tkackie jak owady
pożerały robotnice na żywca
jak dobrze że nie żyję
w takich złych czasach droczyłem
się z przeznaczeniem
dziś strzelają mi w tył głowy
frazą z amerykańskiej szmiry
nie ma zysku bez wyzysku
to takie normalne
a jednak

1658

to było jak młot na czarownice
nagle ojcowskie dęby
zaszumiły trynitarnie
brzozy wdziały dominikańskie habity
ptak wołającego na puszczy ugrzązł
w akademiach skarłałych
słuchaczy Lutra i Kalwina

dojrzał do strząśnięcia z nóg
proch po tumultach polemik
wypluci na powikłane trakty
unoszą nad obce źródła zasuszone
czteroewangeliczne koniczyny

przypomną czasem pod rakowieckie łąki
ojczyznę wyrodną stępiąłą pod
kontreformacyjnym ogniem i siarką
zaprawdę
lżej będzie ziemi sodomskiej
i gomorejskiej w dzień rozbioru
niż Rzeczpospolitej

są mogiły znane tylko Jahwe
gdzie darń tętni psalmami
w przekładzie Szymona Budnego
tam tęsknią do zmartwychwstania wywołani
z szerokiej drogi Bracia Polscy
czulą tabliczki w dłoniach
scio cui credidi

Noc św. Bartłomieja

zaskoczyliśmy ich we śnie
jak panienki nieroztropne
ewangelizacja przebiegała metodycznie
z czaszek dzieci
wyłupywaliśmy załążki herezji
płynąca po ścianach krew
przybierała postaci madonny
odcięte głowy
układaliśmy w paciorki różańca
a nagie ciała rznąliśmy
nie czekając na żniwo sądu

tej nocy Paryż
był jak świątynia opatrności
od drzwi do drzwi
maszerowały procesje pochodni
z jedyną zbawczą nowiną
miecze wznosiły się jak krzyże
odpusty pęczniały w sakiwkach
opornych pędziliśmy ulicami
wypełniając doły drgającym kacerstwem

i tylko czarny pies z Nawarry
w kobiecej alkoce przetrwał katechezę
ostateczne rozwiązanie kwestii reformatorskiej
pobłogosławił Rzym dzwonami
Namiestnik Chrystusa bił medale
jak my ich tysiącami
napisano bowiem kochaj bliźniego swego
nie napisano kochaj hugenota

Wszyscy jesteśmy heretykami

wszyscy jesteśmy heretykami
odszczepieni od jednego pnia
we własnym rzędzie
praworządni
prawomyślni zmyślni wymyślni
niemyślni

delirycznie zmanierowani
czytający Koheleta
i dalej swoje
frakcje i reakcje
zaklinanie niepodległego czasu
częstowanie mesjaszy
gąbką nasączoną octem
byle nakarmić żarłocznego boga
trawiącego pod żebrami
coraz to nowe filozofie

my heretycy permanentnie odrębni

Natalia Pałczyńska

entomologia

błogosławione niech będą ciotki
konfesjonały wszelkiej maści i rozmiaru
wszędobylskie klipsy torebek i toreb
paparazzi wśród grządek z kapustą

nosy siedmiomilowe
zawsze pomocne i skore
antyczne tiule żaboty koronki
encyklopedie bliskiego sąsiedztwa

ukorzone w szybkim dostępie
bez ograniczeń w transferze danych
zgrzytów przerw w nadawaniu

atakują niezapowiedziane
nagłą wizytą bólem w mostku
wtajemniczając w reumatyzm zaparcia i kolki

panteony wścibstwa wirtuozki skradania
chowające banknoty w srebrnych cukiernicach
strachy na wróble i dzieci sąsiada

madonny uniesionych firanek i parujących
bułeczek
leksykony baśni legend i dociekań

ciotki cioteczki ciociu nie ciociska
monumentalne i płodne
jak stonki po opryskach

Salonowa miłość w twórczości Celiney Gładkowskiej (3)

Wyśmiewał podkreślane przez Tolę miłość oraz stwarzające atmosferę bezpieczeństwa i stabilności poczucie związku z wybraną osobą. Tłumaczył jej, że jeśli we wzajemnych relacjach dwojga ludzi nie ma odrobiny niepewności i elementu niespodzianki, zaczyna dominować znudzenie i monotonia, a wówczas znika również męskie pragnienie podobania się i zabiegania o względy kobiety.

– Teoria pani jest przesłiczną, ale, niestety, w praktyce zupełnie inaczej się dzieje. Przyzwyczajenie uwalnia od wszelkiego przymusu; piękne zalety tracą wartość, gdy się co dzień ociera o nieświetny dowcip w życiu codziennym to zbytek nieużyteczny, bo nie ma dla niego miejsca; rozum powszednie i następuje obojętność. W życiu wspólnym niepodobna, aby dwa charaktery, dwie miłości własne w ciągłym zetknięciu nie starły się z sobą, nie drażniły się ciągle wzajemnie, nie wytworzyły w końcu niechęci. Niech pani uważa małżeństwo, jak skwapliwie jedna strona wyciąga drugą na słówko, z jaką radością konstatuje winę lub krok niestosowny, bo to daje przewagę. W małżeństwie odjęta, bywa największa przyprawa życia: niespodzianka; zawczasu już wiemy, co nas spotka... a to odejmuje smak wszelki. To zaś, co pani najważniejszym nazywa, owo poczucie własności, odbiera resztę upodobania; jeżeli coś już posiadamy na własność, najczęściej przestajemy dbać o to...⁴²

Dla Toli słowa Karola były obrazą godności, którą odnosiła nie tylko do siebie, ale wszystkich kobiet. Doskonale poznała zasady konwencjonalnego małżeństwa oraz tolerancję społeczną dla męskich ekscesów obyczajowych. Nie posiadała złudzeń co do natury zawieranych małżeństw z rozsądku, gdyż przed laty sama zgodziła się na podobne. Potrafiła bez trudu przejrzeć intencje Porajskiego, przebijające z jego słów pragnienie używania życia i podążanie za coraz to nowymi podnietami o charakterze zmysłowym oraz intelektualnym. Czuliła się dotknięta zawołaną propozycją romansu złożoną przez magnata, drwinieniem z uczuć mających znaczenie dla kobiet oraz traktowaniem jej podczas rozmowy z pewnym lekceważeniem, jakby nie była wdową, lecz naiwną dziewczyną, która bez trudu uwierzy w słowa starszego, bardziej doświadczonego życiowo mężczyzny. Kilka razy przypominała mu stanowczo, że wychowane do salonowej egzystencji kobiety, podobnie jak mężczyźni, potrafią manipulować innymi. Wobec swoich adoratorów i wypowiedzianych przez nich komplementów czy frazesów pozostają nieufne, ponieważ znają ich niską wartość. Tola szczerze i bezpośrednio wyjaśniała, że w rozgrywa-

jącej się w salonach komedii uczuć – w małżeństwach, flirtach oraz romansach – kobiety uczestniczą choćby dlatego, że nie posiadają innych zajęć ani umiejętności do ich wykonywania, a w ten sposób starają się odpędzić nudę i monotonię. Słusznie zauważała, że nieprzerwane pasmo salonowych rozrywek, spotkań i wizyt również z czasem ewoluuje w ciąg monotonna zdarzeń, a pod przyjmowaną przez kobiety pozą złożoną z wyuczonych uśmiechów, gestów oraz zachowań znajdowało się zmęczenie, uczucie przymusu oraz zniechęcenie wywołane obowiązkowym uczestnictwem w uregulowanym etykietą ciągu wydarzeń towarzyskich.

– Nie profanuj pan tego słowa – rzekła. – Zabija się czas, stara się zająć zleniwiający umysł... ale nie nazywaj pan tego uczuciem. Ani wy, co pod tym uwielbieniem pozornym dla kobiet kryjecie pogardę i lekceważenie, ani my, udające, że wierzymy wam, póki nas to bawi, lub póki mamy widoki, kochać nie umiemy i umieć nie chcemy. Jest to obustronna komedia, gra o zakrytych kartach, w której zręczniejszy wygrywa. Wiemy, że to komedia, toteż nie bierzemy jej na serio; a gramy, bo nic zabawniejszego nie mamy do roboty... Każdy z nas na scenie wygląda przesłicznie, umalowany, ucharakteryzowany, upozowany, a za kulisami dopiero można twarz właściwą zobaczyć: zwiędłą, bladą, zmęczoną, znudzoną. Innymi jesteśmy, niż się okazujemy...⁴³

Świadoma zabiegów Karola o Wandę Tola zdecydowała, że w ramach własnej zemsty doprowadzi do ślubu młodej hrabianki ze szczerze kochającym ją Bogdanem, a sama, gdy dotknięty w męskiej dumie Porajski poprosi ją o rękę, odmówi mu, wyjaśniając jednocześnie, że już wcześniej przyjęła oświadczenia bogatego hrabiego – bankiera. Wybrała więc kolejne małżeństwo z rozsądku, odrzucając tym samym człowieka, którego kiedyś kochała i który wciąż nie był jej obojętny. Znając charakter magnata, wiedziała, że jako jego żona musiałaby bezwzględnie mu się podporządkować w każdym aspekcie swego życia i całkowicie zrezygnować z własnej indywidualności, czego nie mogła i nie chciała zaakceptować. Ponadto ogólnie znana była historia pierwszego małżeństwa Porajskiego, w którym Karol żył według głoszonych przez siebie poglądów, nie dbając o żonę i jej uczucia. Amelia, wychowana według surowych norm moralnych, nie potrafiła pogodzić się z postępowaniem męża i szybko straciła szacunek dla męża. Wszelkie próby uszlachetniania Porajskiego oraz inspirowania go do przemiany wewnętrznej, jakie

podjęwała, były z góry skazane na porażkę. Chociaż stosunek Karola do Amelii oraz jego poglądy nie stanowiły tajemnicy, jako wdowiec nadal uchodził za dobrą partię, a winą za nieudane małżeństwo obarczono żonę, ponieważ nie potrafiła dostosować się do męża i wbrew jego woli próbowała go wciągnąć w świat emocji i uczuć, zbyt nudny i mdły dla każdego mężczyzny. W taki sposób zachowanie magnata oceniał choćby ojciec Wandy, nie dostrzegając w postępowaniu Karola nic niewłaściwego. Widząc w nim dobrą partię, ceniąc posiadany tytuł arystokratyczny oraz majątek, nie miał żadnych skrupułów, aby dać swe pozwolenie na małżeństwo córki z Porajskim, nawet kosztem jej złamanego życia i nieszczęśliwej przyszłości.

– Żona jego była niemądrym stworzeniem, nieumiejącym zastosować się do swego rozumnego męża. Wymagała ciągłego uwielbienia, miłości jakiejś niezmiernie, i chciała go gwałtem ciągnąć za sobą w ów świat abstrakcyjnych idei, których mdła strawa może wystarczyć ograniczonej kobiecie, ale nigdy poważnemu umysłowi mężczyzny. Dwie łzy bujne stoczyły się po zwiędłej twarzy hrabiny.

– Tak – rzekła z goryczą bezdenną, – wy nazywacie świat moralny ideą abstrakcyjną, a gdy kobieta nie przeniesie straty szacunku dla tego, którego kochała i kciła niegdyś, nazywacie ją ograniczonym stworzeniem, nieumiejącym się zastosować do swego rozumnego męża.⁴⁴

Z podobnymi normami postępowania spotkała się także Helena ze *Złotej niteczki*. Ciężko przeżyła zerwane zaręczyny z Zygmuntem i jego związek z Jadwisią. Rozstanie z księciem nastąpiło w dużej mierze w wyniku interwencji jego ojca, który, znając charakter syna, przewidywał, że deklarowana wobec Heleny wieczna miłość okaże się chwilowym zauroczeniem. Nie miał też złudzeń co do wspólnej przyszłości Zygmunta z Jadwisią; domyślał się, że szczęście małżeńskie długo nie potrwa, a mężczyzna zacznie poszukiwać nowych wrażeń. W rozmowie z Heleną wyjaśniał jednak, że Jadwisia, mniej naiwna i bardziej obeznana z życiem arystokracji, będzie umiała odnaleźć się w tej sytuacji, żyjąc oddzielnie od męża i udzielając się towarzystwu. Zniesmaczonej tym dziewczynie tłumaczył, że podobne zachowanie nie tylko nie zostanie napiętnowane przez opinię społeczną, ale spotka się z milczącą akceptacją. Podkreślał przy tym, że w świecie opartym na sztywnych zasadach konwenansu tego rodzaju postępowanie nie stanowiło wyjątku, dlatego też, pozbawione posmaku skandalu,

nie mogło budzić oburzenia ani społecznego sprzeciwu.

– (...) dziś ją kocha namiętnie.. Jutro, za tydzień, za rok wreszcie, będzie szalał znowu za inną...
– A ona cóż ona zrobi?
– Ona przyjmie rolę ofiary i świat ją weźmie pod swoją opiekę... uznając za ideał...
– A na niego rzucą kamieniem...
– Będą żyć w osobnych koteriach, on w swojej nie znajdzie niezyciowych, tutaj wszyscy tak robią...⁴⁵

We wszystkich przywoływanych przez Gładkowską obrazach emocjonalnych relacji istniejących wśród szlachty pomiędzy mężczyznami i kobietami zaznaczało się wyraźne oddziaływanie tradycyjnych norm regulujących kontakty międzyludzkie oraz stereotypowego wyobrażenia kobiety czy małżeństwa. Bohaterki utworów często posiadają świadomość swojej trudnej sytuacji i przyjmowanych z konieczności ról panny na wydaniu czy później pani domu organizującej życie towarzyskie. Wśród przyczyn, które zmuszały je do prowadzenia jałowej egzystencji wśród pozorów i licznych etykietałnych zakazów, wymieniały niewłaściwe wychowanie, brak umiejętności, odwagi oraz determinacji, aby samodzielnie pokierować własnymi losami. Od dziecka przygotowywano je do roli żony i matki, do próżniaczego życia w zbytku i ulegania decyzjom podejmowanym przez rodzinę, a później przez męża. Ten rodzaj wychowania i niedbałego wykształcenia obejmującego wąski zakres ogólnych informacji z wybranych dziedzin wiedzy, naukę języka obcego oraz edukację w zakresie przedmiotów artystycznych⁴⁶, wystarczał do prowadzenia monotonnej egzystencji w salonie, jednak okazywał się bezużyteczny w przypadku pogorszenia sytuacji materialnej. Wanda, bohaterka *Wykolejonej*, ofiara konserwatywnego wychowania, bankructwa majątku i zawiedzionej miłości, trafnie diagnozowała przyczyny trudnego położenia dziewcząt ze sfery ziemiańskiej, które często nie potrafiły prowadzić samodzielnego życia i radzić sobie z trudnościami finansowymi czy zawodowymi. Zwracała również uwagę na silnie zakorzenione i przekazywane kolejnym pokoleniom uprzedzenia klasowe istniejące wśród szlachty, utrudniające integrowanie się z mieszczaństwem.⁴⁷ W opozycji do powielających tradycyjne wzorce delikatnych, bezradnych szlachcianek umieszczała dziewczęta przygotowane do życia w duchu emancypacji, zaradne i niezależne, radzące sobie w życiu zawodowym w modernizującym się społeczeństwie.

– Prawda – rzekła. – I czemuż mi nie dali broni w rękę, kiedy pchnęli samą w życie? Jak była wychowana do salonu, a tu mi salonu zabrakło. Nie ja jedna, pani droga! Ta, która ma jakąś zdolność wybitną, albo dużo siły, potrafi wybić się na wierzch. My zaś, przeciętne istoty, o rozpieszczonych rękach, o chwiejnej woli, umiemy żałować tego życia próżniaczego, w którym prowadzono nas za rękę jak dzieci; nie umiemy walczyć, żyjemy z

dnia na dzień. Zresztą jak walczyć, kiedy nam stoi na drodze cały zastęp zdolniejszych a młodszych, które przygotowane do życia, wesoło w szranki wstępują, pogardliwie usuwając nas z drogi?⁴⁸

Utwory Gładkowskiej, chociaż w wielu miejscach niedopracowane pod względem artystycznym, co zresztą zarzucali współcześni jej krytycy⁴⁹, wpisywały się w nurt literatury propagującej idee emancypacyjne. Treści ideowe nie wysuwały się jednak na pierwszy plan, a postulaty związane z kwestią kobiecą nie przyjmowały formy wywodu związanego z technikami powieści tendencyjnej. Pisarka uniknęła natrętnego dydaktyzmu, pozwalając, aby za zmianami obyczajowymi i w ujednoliceniu norm moralnych dla obu płci przemawiały przedstawiane sytuacje oraz bohaterowie. Pojawiające się w jej utworach bohaterki to często kobiety z wyższych sfer, przygotowane do życia w luksusach i używania wszystkich rozrywek towarzyskich. Jednak w szczyrych rozmowach odsłaniały swe prawdziwe oblicze – kobiet bezradnych, pozbawionych samodzielności, naśladowujących styl życia swych matek, ograniczanych wolą rodziny lub konwenansem. W ich imieniu wypowiadała się Tola, broniąc się przed zarzutami braku serca i wyrachowania. Wskazywała, że wina za tego rodzaju zachowanie leży nie tylko po stronie kobiet, lecz całego systemu wychowania, relacji międzyludzkich, skostniałej obyczajowości oraz zafalszowanych norm moralnych, który taki model kobiety ukształtował:

— I cóż my winne? Odebrano nam wiarę we wszystko, kazano ze wszystkiego żartować, ukazano użycie jako cel ostateczny... czyż można potem wyrzucać, że my życie za żart bierzemy lub za farsę smutną, stosownie do usposobienia; że życiem motyla z dnia na dzień żyjemy; że w chwili stanowczej, ważniejszej, wyciągamy ręce do tego, co za jedynie warte cośkolwiek nam przedstawiano przez życie całe? I jakże być może inaczej? My niedołężne, a używać chcemy; leniwe, do życia się rwące, do życia sztucznego, w którym nic prawdziwego znaleźć nie można; my bezsilne, a znerwowane, godne towarzyski was wszystkich, co dziś z pola schodzicie. Jakaście nas wychowali, tak nas macie...⁵⁰

KONIEC

Przypisy:

⁴² *Ibidem*, s. 161-162.

⁴³ *Ibidem*, s. 170-171.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 37-38.

⁴⁵ J. Morosz [C. Gładkowska], *Złota niteczka...*, s. 194.

⁴⁶ Por. R. Bednarz – Grzybek, *op. cit.*, s. 102-104.

⁴⁷ Por. *Obyczaje w Polsce od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwalby, Warszawa 2005, s. 245-246.

⁴⁸ J. Morosz [C. Gładkowska], *Wykolejona*, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 201, s. 1.

⁴⁹ Por. Br. Ch. [B. Chrzanowski], *op. cit.*, s. 394.

⁵⁰ J. Morosz [C. Gładkowska], *Na scenie i za kulisami...*, s. 204-205.

Anna Nowaczyńska

Wyobrażenie o Diane

I

Podnoszę głowę.
Mewa uderza o piasek.
Szoruje o strukturę brązowych kryształków.
Przekładam ją na twoje włosy - pachnące miętówkami futro.
Patrzę w jej oko jak w okno za którym widać nadęte chmury,
zmarznęte jeziora, ziemisty mech,
twoje zimne ciało, nieme ryby.

Mój obiektyw zapamięta ją z przekrzywioną głową.

II

Poręcz jest wytarta od rąk pobrudzonych cyjanem.

Skrzypią buty.
Śledzę przez wizjer poskręcane sylwetki.
Codziennie wędruję za nimi do drzwi chlapniętymi farbą

Światło plami klamkę.

Dalej jest tylko wyobrażenie.
Tak ostre że czuję jak drętwieje wargę
a słony pot szczypie.

Nie ruszę się. Ani kroku.

III

Ten portret jest moim odbiciem.
Tak to ja Arbus.
Ciało bez jednego włosa, odkryte.

Zimno mi, choć jestem w futrze.

To jedyny moment kiedy mogę kliszę
pozbawić dziewictwa.
Sprawić by mówiła to
czym dławi się moje gardło.
Jesteś na chwilę moim zarodkiem.
Czuję początek.

(Ten cholerny defibrylator trzeszczy)

Na dole dziewczynki ukryte za filarem bezpieczeństwa
zdejmują bawelnianie pończochy.

Rozprujcie mi pozszywane
fastrygę serce.

LUISA FELLETTI

Malraux

Tłumaczenie: Agnieszka Poczyńska-Arnoldi

1. FARINET

Joseph Samuel Farinet urodził się w Valle d'Aosta w Saint-Rhemy-en Bosses w roku 1845. Poszukiwany za fałszowanie pieniędzy, przez ponad dziesięć lat wymykał się sprawiedliwości, aż w końcu ścigany przez siły porządkowe zginął, spadając w przepaść. Według ludowej legendy była to postać w rodzaju Robin Hooda, mężczyzna piękny i szczodry, uwielbiany przez kobiety i ukrywany przez biedaków, którym rozdawał monety sfalszowane tak idealnie, że były – *plus bonnes que les vraies* – lepsze od prawdziwych.¹ W 1938 roku jego historię przypomnieli film *L'or dans la montagne* Maxa Hauflera, ze znanym francuskim aktorem Jeanem Louistem Barraultem w roli głównej. Poświęcona pamięci Farineta winnica o nazwie La Salle jest najmniejsza na świecie. To właśnie z tej „przeklętej winnicy” pochodzi wino *Les Cuvées macabres*.

2. ANDRÉ MALRAUX

André Malraux był ministrem informacji i propagandy w rządzie Charlesa de Gaulle'a od listopada 1945 do stycznia 1946 roku. W roku 1959 został ministrem stanu i ministrem Kultury. Drugi z tych urzędów, utworzony specjalnie dla niego, piastował przez okres dziesięciu lat. Był twórcą idei *grandeur* – francuskiej polityki wielkości. Wprowadził program działań społecznych i uczynił z kultury narzędzie polityki państwowej, w której ramach powołał do życia m.in. *Maisons de Jeunes et de la Culture* – młodzieżowe domy kultury.² Członek francuskiego ruchu oporu, uczestniczył także w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie republikanów. Następnie walczył z kolonializmem w Algierii i z tego powodu stał się obiektem zamachu, z którego cudem uszedł z życiem. Kontrowersyjna postać polityczna, przez wielu uznawany za człowieka lewicy, przez innych zaś za nihilistę i konserwatystę, pod koniec życia wygłosił niepokojącą opinię na temat włoskiego faszyzmu, określając go mianem genialnej idei społecznej. W maju 1968 uznał protesty studenckie za „prawdziwy kryzys cywilizacji” i wziął udział w manifestacji domagającej się przywrócenia porządku. Pasjonat sztuki figuratywnej, przyjaciel najwybitniejszych artystów XX wieku, którym zlecał wiele prestiżowych projektów i prac. Wspaniały mówca, cytaty z jego przemówień stały się słynne m.in. dlatego, że poruszały samego de Gaulle'a, uważanego powszechnie za „człowieka z lodu”. Uzależniony od opium alkoholik, w ostatnich latach swego życia zachowywał się w sposób prowokujący, m.in. z powodu pogłębiania się zespołu Tourette'a – zaburzenia nerwowego objawiającego się występowaniem tików ruchowych i werbalnych.³ Zdania w tekście zapisane kursywą zostały wypowiedziane w różnych kontekstach przez samego Malrauxa.

Dzień był piękny i szło się przyjemnie. Położone u podnóża gór domostwo wyglądało zachęcająco.

Gdy przemierzali ostatnie metry dzielące

ich od zabudowań i ogrodu, pan domu pojawił się na progu.

Świetnie zbudowany pięćdziesięciolatek o twarzy hollywoodzkiego aktora. Na jego widok Giovanni poczuł się gorszy, a ponieważ nie znosił tego uczucia, natychmiast pojawiła się w nim chęć rywalizacji. Pewny uścisk dłoni gospodarza potwierdził jedynie jego męskość, a towarzysząca Giovanniemu sekretarka uśmiechnęła się do nowo poznanego mężczyzny trochę bardziej, niż było to konieczne.

No, to zobaczymy, co się tu wydarzy, pomyślał dziennikarz.

Po krótkim powitaniu mężczyzna zaprosił ich do środka, a sam oddalił się, by odłożyć ich okrycia i przygotować mały poczęstunek.

Marina wskazała wzrokiem ścianę zapełnioną zegarami z kukułką. Niektóre z nich były na prawdę oryginalne. Giovanni skinął głową na znak, że i jemu wydały się ciekawe, ale jego asystentka zorientowała się, że nie zwrócił uwagi na pewien intrygujący szczegół. Z pewnością nie brakowało mu dziennikarskiej wnikliwości, był jednak trochę roztargniony, no i przede wszystkim zarożumiały. A mimo to bardzo ją pociągał, choć czasem sama nie rozumiała dlaczego. Postukała palcem w tarczę swojego zegarka, a potem wykonała kilka kółek w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek.

Twarz Giovanniego wykrzywił grymas zniecierpliwienia – jego normalna reakcja na cudze sugestie – ale kiedy wreszcie sam dokładnie przyjrzał się czasomierzom, nie krył zaskoczenia: wszystkie zegary chodziły wstecz. Dopadł go nerwowy tik lewego oka i prawego ramienia.

Monsieur pojawił się ponownie, pchając przed sobą barek, na którym pobrzękiwała butelka wina i talerz z tartinkami. Zaprosił ich na werandę. Widok z niej był olśniewający, a wino naprawdę doskonałe.

– Pijemy właśnie jedno z *Cuvées Macabres*, *Le sang des flics*. Jak państwu smakuje? Madame Birkin udało się zdobyć na aukcji jego dwie butelki. Chodźcie, proszę. Chciałbym wam pokazać zdjęcia z dedykacjami przyjaciół naszego bohatera.

Minęli przestronny salon i znaleźli się w pomieszczeniu poświęconym pamięci Farineta, w którym wyeksponowano stary kapelus (nie wyglądał na autentyczny), zakrzywiony nóż, owczą skórę oraz parę kowalskich narzędzi i jakieś monety.

– Proszę spojrzeć na te monety, panie redaktorze. Czy zdołałby pan odróżnić prawdziwe od podrobionych? Czy nie sądzi pan, że był w tym względzie prawdziwym artystą?

– To prawda – zgodził się Giovanni. *Uważam, że sztuka niezależnie od założeń etycznych jest przede wszystkim tym, co sprawia, że forma staje się stylem.*

Po tym cytacie od razu poczuł się lepiej. Miał nadzieję, że po jego intelektualnym popisie uwodzicielski *Monsieur* zrozumie wreszcie, gdzie jego miejsce, i przestanie uroczo stroszyć piórka.

Nie mógłby zaprzeczyć, że amfitrion klubu sprawiał, iż czuł się nieswojo.

Znowu dopadł go tik, tym razem mrugał powiekami i mimowolnie pocierał dłonie.

Przecież ten Francuz musiał wiedzieć, że miał do czynienia z celebrytą, a zachowywał się, jakby zupełnie nie miało to dla niego znaczenia. Widocznie nie oglądał telewizji.

Tamten uśmiechnął się tylko i spytał, czy Giovanni rzeczywiście był wielbicielem Farineta. – Bo jeśli tak, to jest pan w znakomitym towarzystwie. Jak widać na zdjęciach, ma on wielu sławnych fanów. Proszę spojrzeć: Roger Moore, Peter Ustinov, a tu jest podpis naszego przyjaciela André Malraux...

Ach, tak! To znaczy, że cytował nie umknął jego uwadze! Był więc nie tylko przystojny, ale i wykształcony. Tego było już za wiele i stawało się nie do zniesienia!

Marina posłała *Monsieur* zadowolone spojrzenie. Owszem, Giovanni był znanym dziennikarzem i ona była nim zafascynowana, ale był zadufany w sobie i teraz wreszcie ktoś dawał mu po nosie. Dobrze mu tak, sam się prosił.

A to jest Dalajlama – kontynuował *Monsieur*, odrzucając z czoła siwy kosmyk – aktualny właściciel tej małej winnicy. I pomyśleć, że te niespełna dwa metry kwadratowe ziemi dają tak wyjątkowy trunek. Zyskuje ogromne uznanie na wszystkich aukcjach. Ubiegały się o niego księżniczka Karolina i Gina Lollobrigida. Oczywiście, zdobyte w ten sposób środki są przekazywane na cele dobroczynne. Muszę przyznać, że darczyńcy są zawsze bardzo szczerzy. Wiele dają, by móc napić się tego nektaru!

Giovanni przytaknął uprzejmie skinieniem głowy, nie panując już nad podskakującym prawym ramieniem, a Marina, korzystając z chwili przerwy, wtrąciła się do rozmowy bardziej zainteresowana błękitnym spojrzeniem oczu rozmówcy niż tematem konwersacji.

– Zdaje się, że to *abbé Pierre* był pierwszym właścicielem winnicy, nieprawdaż?

– Niestety, nie. Był nim aktor Jean Louis Barrault. W roku 1980... – kontynuował swój

wywód przystojniak, wychwalając roczniki win i ludzkie cnoty, a ona delektowała się jego francuskim akcentem.

Tymczasem zeszedli do piwnicy, a raczej ciemnej groty oświetlonej pochodniami i częściowo umeblowanej. Poczuli się jak w średniowiecznym lochu.

Giovanni szarpał się już mimowolnie za płatek ucha.

Kiedy wskazano mu sarkofag usytuowany w ciemnej części piwnicy, ledwo powstrzymał się, by nie skrzyknąć ze strachu. Syndrom nasilał się pod wpływem stresu i od momentu przybycia do winnicy powoli stawał się nie do opanowania.

Zwrócił się do asystentki produkcji, gotowej, by notować:

– Jest tu zbyt ciemno. Do zdjęć potrzeba nam reflektorów o mocy przynajmniej...

– Tu nie wolno filmować. Przykro mi. W tym miejscu rozpoczyna się test dla aspirantów Klubu Przyjaciół Farineta. Kto pragnie zostać jego członkiem, musi poddać się próbie, i nie możemy zdradzać, na czym ona polega. Chyba sam pan rozumie, że nie miałoby to sensu. Nasz rodzimy Robin Hood był człowiekiem mężnym. Kandydaci muszą dowieść, że kochają ryzyko – kontynuował swój wywód, po czym zakończył cytatem: – *Nauczyłem się, że życie nic nie jest warte, ale nic nie jest warte życia.*

Cóż za prowokator, pomyślał Giovanni, i udając obojętność, spytał, na czym miałyby polegać ta próba.

– Sam się pan przekona i zapewniam, że nic złego się panu nie przydarzy... Wszystko zaczyna się w tej trumnie. To taki rodzaj drogi wewnętrznej przemiany, choć nie wiem, czy sam Malraux – mimo zacytowanego przeze mnie przed chwilą zdania – poddał się tej próbie. Wtedy jeszcze mnie tu nie było, a i on sam był już wówczas bardzo stary i schorowany.

A więc tak. Wygląda na to, że rozpoznał u niego syndrom Tourette'a. Najwidoczniej było mu wiadomo, że i francuski minister cierpiał na to schorzenie. Ten człowiek to wyjątkowo podstępna kanalia!

Giovanni ruszył w stronę sarkofagu, potwarzając jak automat i zupełnie mimo woli: kanalia, kanalia, kanalia...

Marina, znając jego przypadłość, starała się odwrócić uwagę *Monsieur*, dopytując, czy również Gina Lollobrigida poddała się tej próbie.

Gdy Giovanni wyobraził sobie Ginę – tlenioną blondynę ze sztucznymi rzęsami – wyciągniętą w sarkofagu, nareszcie odprężył się i wraz z pozostałymi wybuchnął śmiechem.

– W porządku, przyjmuję wyzwanie.

– Ależ Giovanni – próbowała interweniować zaniepokojona Marina – to zupełnie nie jest konieczne. Mamy już wystarczająco dużo materiału do serwisu!

A potem zbliżywszy się do niego, dodała – Może to jakiś wariat, przecież tak naprawdę go nie znamy.

– No, to świetnie! – ucieszył się *Monsieur*.

– Muszę jednak pana ostrzec, że trumny nie można otworzyć od wewnątrz, tak więc po rozpoczęciu testu nie można go przerwać. Będzie mógł pan jedynie posuwać się naprzód, przechodząc do kolejnych etapów. Ważne jednak, by nie cierpiał pan klaustrofobię.

Tymczasem zbliżyli się do sarkofagu i w świetle trzymanej przez *Monsieur* pochodni ujrzeli stos ułożonych w kącie ludzkich czaszek.

Po tym zabawnym odkryciu Marina próbowała go jeszcze powstrzymać (*Daj spokój, to jakiś kretyn*), ale doskonale wiedziała, że jej nie posłucha. Nigdy nie brał jej pod uwagę, niestety, pod żadnym względem.

Monsieur uniósł wieko teatralnym gestem. Nawet zaskrzybiało. Niezłe efekty dźwiękowe, pomyślał Giovanni. Sam nie pojmował, dlaczego przyjął to wyzwanie.

– Jeśli to pana przeraża, może się pan jeszcze wycofać.

Naprawdę nie rozumiał, co go do tego pchało. Chyba po prostu fakt, że tamten był taki przystojny, wyzwolił w nim pierwotną chęć samczej rywalizacji.

Trumna była wyścielona aksamitem. Położył się do środka.

– Gotów? Doskonale!

Głuchy huk zatraskującej się pokrywy. Kompletna ciemność. Łomot serca.

Tylko spokojnie. Po prostu oddychaj, powoli...

Nawet nie było sensu wyteżać wzroku.

Cały czas do przodu, powiedział picuś-głancuś, tylko że tu w ogóle nie można się podnieść... można tylko się ślizgać... nogami do przodu. Po bokach nie wyczuwał żadnych ścian. Sunął więc do przodu, pelzając na plecach, wokół pustka jak przepaść.

Co mnie do tego pokusiło?

Nagle jego kolana same się ugięły, a pod stopami wyczuł jakieś schodki. Zrobiło się cholernie wąsko... nawet nie mógł rozprostować ramion. Mógł jedynie schodzić w dół.

Jak tu może być wysoko? A jak przywał gdzieś głową i stracę przytomność? Ten gnojek gotów jeszcze zostawić mnie tu na wieczność!

Teraz nawet nie sposób było ruszyć zablokowaną między ramionami głową. Zrobiło się naprawdę gorąco.

Dupek! Dupek, dupek, dupek... nie, nie mogę sobie teraz pozwolić na syndrom. Sam jestem cholernym dupkiem!

Wreszcie schody się skończyły, ale co z tego, skoro nie można było nawet usiąść, to wygląda jak jakaś rura... chyba kanalizacyjna. Poczul wilgotny zapach ziemi. Nieoczekiwanie w dole ściany namacał jakiś otwór. Cóż z tego, skoro dokoła nie było w ogóle miejsca, żeby schylić się czy obrócić.

Dobra, może uda mi się przykleknąć... o, tak jak się skule, to może dam radę jakoś się wygiąć. Jak ja już długo jestem w tej pieprzonej norze? Szlag by to wszystko trafił... Szlag, szlag, szlag... tak chcę to powtarzać bez końca.... o kurczę, to chyba jakiś tunel!

Wtem poczuł świeży podmuch powietrza. Wziął głęboki oddech. Krew dudniła mu w

skroniach jak wezbrana rzeka.

Czy tamten faktycznie to wszystko kontroluje? Ile upłynęło czasu? Ile będę jeszcze musiał czołgać się na brzuchu? Jak glista. Jestem glistą. Chciał mi to udowodnić... chciał mnie upokorzyć. Zazdrości mi popularności... pieprzony mistrz kolarski, niedouczony prostak... wykuł na pamięć kilka cytatów z jakiejś gazety.⁴ O, Boże jak mnie boli szyja! Droga wewnętrznej przemiany... Co za bzdura! I po co ja się tu czołgam? Co ja mu chcę udowodnić? A może to sobie chcę coś udowodnić? Jestem pieprzonym dupkiem! Dałem się zrobić, jak... jak... Jakieś światło! Jest wyraźnie jaśniej, że też wcześniej tego nie zauważyłem... jest coraz jaśniej!

Nad głową zauważył otwarty właz. To z niego przebijało światło.

Czyżby specjalnie go otworzył, żeby usłyszeć, jak się szamocę i krzyczę?

– Brawo! – dokładnie w tym momencie zostaje odkorkowana butelka szampana.

Marina klaszcze w dłonie spokojna i promienna.

A niech ją...! Ciekawe, co robiła przez cały ten czas z tym piękniśmem? Nie wyglądają na zaniepokojonych. Gnojki!

– Gratuluję, Giovanni, zajęło ci to siedem minut, to dokładnie średnia rejestru. Popatrz tylko, Alan mi go przed chwilą pokazał. Przy każdym nazwisku, obok podpisu uczestnika, podany jest czas ...

Alan? Czyżby w tym czasie zacieśnili znajomość, pomyślał Giovanni i uświadomił sobie, że jest o nią zazdrosny.

– Proszę podać mi sweter i pozwolić, że go wytrzępię – zwrócił się do niego uprzejmie Alan, próbując pomóc mu się rozebrać. – Po wypiciu szampana odprowadzę pana na górę, gdzie, jeśli pan zechce, będzie mógł wziąć prysznic. Ale najpierw proszę tu złożyć podpis. Tu, przy pańskim nazwisku. Widzi pan? Wszystkimi zajęło to od pięciu do ośmiu minut. Z wyjątkiem Zidane'a, który osiągnął najwyższy wynik i tym samym ustanowił rekord. No, ale on jest oczywiście czempionem.

Giovanniego powoli opuszczał paraliż skrupowania, w jaki popadł od momentu wyłonienia się z włazu, i wreszcie zdołał poruszyć zeszytniałym karkiem, by rozejrzeć się dokoła – znajdowali się nadal w tej samej piwnicy. Tuż obok zauważył sarkofag i stos czaszek – teraz wyraźnie widział, że nie były prawdziwie.

Wreszcie odzyskał mowę:

– Doprawdy, świetny żart, Alan. Ale do czego to panu potrzebne?

– A do czego panu było to potrzebne? Mnie sprawia przyjemność opiekowanie się tym miejscem i obserwowanie twarzy ludzi wychodzących z włazu. Niektórzy są radośni jak dzieci po zejściu z karuzeli, inni przestraszeni, a jeszcze inni zezłosczeni, tak jak pan, jeśli się nie mylę. To nie żart, to zabawa. Zabawa w odkrywcość, jak w dzieciństwie. Być może również pan coś odkrył... coś, co nie końca się

Dokończenie na stronie 24)

Zamyślenia

Wygnań
z siebie samych

Niektórzy piszą wiersze o niczym, bo nie mają nic do powiedzenia. Są również przyklaskujący im cmokierzy, którzy uważają taką „twórczość” za istotę poezji. Na szczęście Wojciech Łęcki, który pokusił się o wydanie skromnego wyboru wierszy „Urwisty brzeg łagodności”, pisuje je po to, żeby coś przekazać czytelnikowi, a nie po to, żeby je napisać.

KAZIMIERZ IVOSSE

Wybór zawiera utwory, zamieszczone w tomikach: „Drzewa szare od marzeń” („Iskry”, 1986), „W zakosach wiatru” (LSW, 1989), „Kwiaty ostu, kwiaty jabłoni” („Iskry”, 1990), „Droga do światła” (Bernardinum, 1998), „Ładnie ci w bieli” (Nowy Świat, 2001), „Zanim tu, zanim wszędzie” (Nowy Świat, 2005), „Wieczna ulotność” (Korepetytor, 2007), „Fuga na ziarno piasku” (Biblioteka Tematu, 2007), „Widok ustronny” (Korepetytor, 2010). Wiersze z dwóch ostatnich rozdziałów nie były nigdy publikowane w formie książkowej. Dorobek rzeczywiście spory, ale niezbyt znany, po powstający na uboczu. Jednakże wart profesjonalnego i czytelniczego zainteresowania. Mam trudne zadanie, pisząc tę recenzję, ponieważ nie chciałbym być posądzony o kumoterstwo. Łęcki to mój przyjaciel. Poznaliśmy się w Wilnie i kilkakrotnie drogi nasze skrzyżowały się na szlakach twórczych.

Nie mam w swojej biblioteczce emigracyjnej wszystkich jego tomików i w jakimś sensie odautorski wybór w ładnie wydanym tomie (Wydawnictwo Komograf, projekt okładki Adama Dybowskiego) uzupełnia ową szczelinę. I stąd to nagłe orzeźwienie czytelniczego pamięci recenzenta. Wybór wierszy okazał się słuszny, reprezentatywny. Wiersze Łęckiego – te starsze i te nowe – huczą u wysokiej skarpy jego talentu, niosą białe piany buntu, lub unoszą się jakby na skrzydłach wiatru. Jest to poezja do współ-

nych wieczornych dyskusji o naszych współczesnych sumieniach, a czasem o przecuciach, bo stara to prawda, że poeta zawsze jest tyle wart, ile jest warta wrażliwość czytelnika.

Łęcki przyznaje, że miał niewiele ponad 10 lat, kiedy napisał pierwsze, wzorowane na Tuwimie rymowanki. Już od pierwszego tomiku zauważa się u niego rozmach poetyckiej wyobraźni, acz całkowity rozbrat z rymowaniem. Powstają wiersze na skraju dwóch poetyk – różewiczowskiej i przybosiowskiej, chociaż coraz częściej trafiają mu się wiersze klasycystyczne. Zaznaczają się jego twórczości znamiona buntu. Jako dobry obserwator życia zdaje sobie sprawę, że w tym świecie konkretnej hierarchii wartości, dalekich od wartości duchowych, coraz bardziej brakuje miejsca dla „słów snujących radość”. Dotyczy to szczególnie czasów realnego socjalizmu. Nie straciły one jednak na aktualności. W rzeczywistości, którą opisuje, dostrzega wyraźny podział ludzi na „Iksów” i „Igreków”. Z wierszy przebija się ostrzeżenie dla nas, abyśmy nie dali sobie wszczepić psychologicznych „czipów”, które nas posadowią, oddadzą pod kontrolę, ujedynomią i stłamszą w podporządkowany tłumek, ciżbę bełkoczącą, nad którą zapanują jakieś Alfy i Omegi. „A we mnie otchłań/ i tokujące echo świata/ i wstyd/ i złość/ i bezsilność”... (wiersz bez tytułu z 1989r). W tak spreparowanym świecie możliwy jest tylko bunt. Wewnętrzna emigracja okazuje się tylko innym rodzajem klatki. Zbiór zawiera wiersze pełne sarkazmu i ludzkiego bólu:

*śleplem
prowadzony ku świetlistym celom
drogą jaśniała
jak więzienny korytarz*

Uciec od samego siebie... Mogą to zapewnić tylko pigułki Murti-Binga. I tu potrzebne jest wyjaśnienie. Od razu nasuwa się Witkacy. Otóż w „Nienasyce” sformułował on teorię, która krystalizuje wciąż na naszych oczach. Nasze umysły, bardzo plastyczne, atakowane są przez bodźce, które przyjmujemy lub odrzucamy. Te przyjmowane, kształtujące nas, stanowią pigułkę Murti-Binga. Według teorii Witkacego przyjęcie jej czyni człowieka szczęśliwym i spełnionym. Współczesna wersja pigułki Witkacego to wszystko to, co bez naszej wiedzy i kontroli wsącza się do naszych umysłów i często złudnie podpowiada, że szczęście jest tu i teraz. I odbiera wolę do zmian.

Droga do światła. Człowiek jak nocna ćma. Szukanie w tym złudnym świetle raj, gdzie nie byłoby wojen, nikt nie słyszałby o zbrodniach, nikt nie zaznał nigdy cierpienia... Ale też nikt nie spotkałby tam człowieka, sprawcy wszelkiego zła. Mówią, że poezja publicystyczna się przeżyła. Odrzucają

wtedy najlepsze osiągnięcia polskiego romantyzmu. Łęcki od czasu do czasu uprawia ten rodzaj wiersza. I wychodzi mu to lepiej niż innym.

Wysokie „C” można postawić jego wierszom lirycznym, zwłaszcza zawartym w ostatnich tomikach. Są one lekkie jak muśnięcia, lśniące od myślowych i językowych fajerwerków, niektóre zwyczajnie piękne.

ŻEBRAK

*Brzegiem ludzkiej rzeki niosły go
ostatnie sandały. Rzeką falowała
w kierunku oceanu. Zdawał się
być jej prapoczątkiem.*

*Szata w kolorze wilgotnego piasku,
drapowana przez wiatr,
okrywała ciało pachnące zatoką.
Jego twarz w kolorze*

*wilgotnego piasku pojaśniała
w słońcu. Włosy w kolorze
wilgotnego piasku przyginały
zbyt wątle ramiona. Wyciągał rękę*

*w kolorze wilgotnego piasku
jakby po swoją ostateczność.
Laską w kolorze wilgotnego
piasku podpierał środek*

*ciężkości świata wiszącego na
niczym. Potem stawiał kolejny
krok w kierunku cuchnącej medyny.
Spuściłem wzrok. Starzec znikł.*

*Afryko, kołysko Afryko...
Minąłem się z bogiem?*

Pisaliśmy na łamach „GK” o jubileuszu twórczym Łęckiego. Oto czas niczym bomba spada prosto w objęcia poety z Płocka. Kiedy przekroczy się pewną granicę wieku, trzeba uważniej i starannie wpatrywać się w swoje sny o potędze twórczości. Wątpię, że Łęcki to czyni i że mu na tym w ogóle zależy. Tyle dobrych wierszy... Wypadałoby je wydać nie w jednym tomie, ale w trzech. Zapowiedziane tomiki (ostatnie rozdziały wyboru wierszy) zdradzają powrót do zwyczajności, myślowego skrótu, ironii... Będziemy na nie czekać z prośbą, aby poeta nie obdarowywał nas więcej smutkiem i rozpaczą. Szańcami obronnymi mogą być też wiersze pełne wewnętrznej radości. Tego życzył Łęckiemu.

Wojciech Łęcki, „Urwisty brzeg łagodności. Wybór wierszy”. Wydawnictwo Komograf 2012, s. 233.



BADŹ CO BADŹ



Majowie wiedzą, lecz nie powiedzą

To nieprawda, że mistrzami metafory bywają wyłącznie poeci. Najcudowniejsze przenośnie rodzą się w umysłach kosmologów, fizyków i medioznawców. Na przykład Marshall McLuhan, osławiony kanadyjski teoretyk informacji, doszedł onegdaj do wniosku, że „reklama jest malarstwem jaskiniowym dwudziestego wieku”. Pomimo upływu czasu ten lapidarny aforyzm wciąż skłania nas do zadumy nad związkami reklamy ze sztuką, telewizora z jaskinią, teraźniejszości z przeszłością. I zawsze coś jest na rzeczy.

IGOR WIECZOREK

Już od kilku tygodni polskie stacje telewizyjne emitują przedziwny, ledwie kilkusekundowy film przedstawiający eksplodującą kulę ziemską i nader czytelną datę: 21.12.2012. Można się mocno wysilać, a mimo to nie rozumieć, jaki jest sens tego filmu. Bo chociaż czytelna data kojarzy się ewidentnie z przypisywaną starożytnym Majom przepowiednią końca świata, to przecież ta przepowiednia i ilustrujący ją film nie są typową reklamą. Czym w takim razie są? Są czymś w rodzaju zaklęcia, buddyjskiego koanu lub ezoterycznej formuły.

Według medioznawczych teorii M. McLuhana takie quasireklamy świadczą niezbicie o tym, że marketing jest „dobrze zorganizowanym i profesjonalnym systemem magicznych zachęt i satysfakcji, pod względem funkcjonalnym bardzo podobnym do systemów magii w prostszych społeczeństwach, lecz współistniejących w dość przedziwny sposób z wysoko rozwiniętą nauką i technologią”.

Warto tutaj przypomnieć, że M. McLuhan podzielił historię ludzkości na cztery okresy: Wiek plemienny, Wiek pisma, Wiek druku i

Wiek elektroniczny.

Najogólniej rzecz biorąc, Wiek plemienny był wiekiem kultury mówionej, „a jako że słowo mówione jest silniej nacechowane emocjonalnie niż słowo pisane, człowiek plemienny był częścią zbiorowej podświadomości, żył w magicznym, scalonym świecie kształtowanym przez mit i rytuał, podczas gdy człowiek piśmienny, zorientowany na bodźce wzrokowe, stworzył środowisko silnie sfragmentaryzowane, a w końcu sam uległ defragmentacji. Alfabet rozerwał magiczny krąg plemiennego świata, którego miejsce zajęła ludzkość utworzona ze zlepków wyspecjalizowanych i psychicznie zubożonych indywidualności”.

Pojawienie się radia i telewizji zapoczątkowało erę elektroniczną, której interaktywny, akustyczno-wizualny charakter wiedzie nas – oczywiście zdaniem M. McLuhana – ku „wtórej kulturze mówionej”.

To ciekawe, że na długo przed powstaniem Internetu M. McLuhan mówił i pisał, iż sieci komputerowe pozwolą nam w przyszłości ominąć pismo i osiągnąć „zrodzony dzięki technologii stan powszechnego zrozumienia i jedności, stan zatopienia w logosie, który mógłby połączyć ludzkość w jedną rodzinę”.

Czy prorocтва M. McLuhana się spełnią? Niektóre z pewnością tak. Nie można przecież zaprzeczyć, że świat staje się „globalną wioską”, w której słowo pisane traci swą tradycyjną, uprzywilejowaną pozycję, a techniki wizualno-akustyczne reaktywują plemienność. Wydaje się jednak wątpliwe, czy owa neoplemienność wiedzie nas ku oświeceniu.

Podobno M. McLuhan, pytany, czy jest optymistą, czy pesymistą odpowiadał niezmiennie, że jest apokaliptystą.

W znakomitej książce pt. „TechGnoza” amerykański kulturoznawca, Erik Davis, zauważył, że „u prawdziwego apokaliptysty poczucie, że historia ma właśnie dokonać zwrotu, wytwarza stanowisko psychologiczne znacznie bardziej skomplikowane od optymizmu czy pesymizmu, ponieważ apokaliptyczny przewrót wywodzi po części swą siłę z połączenia – a nawet pomieszania – zbawienia i potępienia”. Z pewnością tak właśnie jest. I nie ma się czemu dziwić, bo przecież sam termin Apokalipsa pochodzi od greckiego słowa Apokalipsys, które znaczy „odsłonięcie, zdjęcie zasłony” lub „objawienie”. Tymczasem wciąż jeszcze żyjemy w mroku sfery doczesnej i możemy się tylko domyślać, że za zasłoną niewiedzy kryje się coś takiego, o czym niczego nie wiemy. Być może Majowie coś wiedzą, ale nic nie powiedzą.

Orhan Pamuk na Festiwalu Conrada

(Dokończenie ze strony 4)

deszcz rękopisów. Wszyscy chcą być wydawani w Chinach. Wszędzie na świecie ludzie piszą powieści.

Pisarz mówił prawie o każdej ze swoich książ-

żek, ale najwięcej czasu poświęcił wydanej w 2009 roku powieści „Muzeum Niewinności”. Zarysował jej fabułę, nawiązując do utworzonego przez siebie w Stambule (prosto z kart powieści) Muzeum Niewinności, które zostało udostępnione zwiedzającym w kwietniu 2012 roku (odwiedziło go już 11 tys. osób). Muzealne eksponaty opowiadają o życiu i kulturze Stambułu lat 70. Można w nim zobaczyć przedmioty, które autor zebrał do 2000 roku, także te znane czytelnikom z tytułowej książki. Pamuk ujawnił, w jaki sposób gromadził rzeczy do muzeum (kupował je w sklepach ze starociami, otrzymywał od bliskich itp.). Zachęcał słuchaczy do tworzenia muzeów prywatnych. – *Każdy eksponat ma swoją historię, niekiedy osobistą, historie prywatne, one są interesujące. Twórzmy – proponował – małe muzea, wielkości naszych domów.*

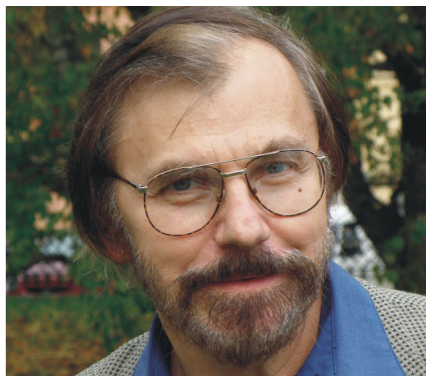
Autor „Śniegu” odpowiadał również na liczne pytania uczestników. Niekiedy krótko, niekiedy dowieczniej a nawet wymijająco. Wynikało to zapewne z napiętego programu wizyty. Po między spotkaniami pisarz spacerował po Krakowie, szukając miejsc z tzw. klimatem, był m.in. na targowisku Stary Kleparz. Poza tym, rosła długa kolejka czytelników oczekujących na autograf noblisty. Na spotkanie z Orhanem Pamukiem rozdano w Krakowie w ciągu kilku godzin blisko 1,2 tys. bezpłatnych wejściówek. Nielatwo je było dostać.

Krakowski Festiwal Literatury im. Conrada w tym roku zorganizował spotkania z ponad setką pisarzy. Gośćmi Festiwalu oprócz Orhana Pamuka byli tacy światowi twórcy, jak: Peter Esterhazy, Jeannette Winterson, Michał Viewegh, Martin Pollack czy Oksana Zabuzko. Nie zabrakło także polskich autorów, m.in. Zygmunta Baumana, Marka Bieńczyka, Jacka Dehnela, Doroty Masłowskiej, Andrzeja Stasiuka. W ciągu tygodnia odbyło się 60 niezwykle ciekawych spotkań. Trzeba dodać, że wbrew nazwie, krakowski Festiwal nie jest poświęcony twórczości Josepha Conrada. Autor „Jądra ciemności” użył tu jedynie swojego nazwiska, jako patron święta literatury światowej. Organizatorom Festiwalu zależy przede wszystkim na stworzeniu w mieście noblistów „wielobarwnej mozaiki artystycznej, która będzie mogła zilustrować bogactwo światowej literatury, przybliżając polskiemu czytelnikowi mało znane dotąd obszary myśli i wrażliwości”.

Orhan Pamuk urodził się w 1952 roku. Pisarz przez trzy lata studiował architekturę, kierunek ten porzucił i zaczął studiować dziennikarstwo, ale nigdy nie wykonywał tego zawodu. W wieku 23 lat zdecydował, że zostanie pisarzem. Do dziś napisał kilkanaście powieści m.in. „Śnieg”, „Nazywam się Czerwień”, „Stambuł. Wspomnienia i miasto”, „Dom ciszy”, „Czarna księga” i eseje „Inne kolory”, „Pisarz naiwny i sentymentalny”. Jego książki zostały przetłumaczone na 62 języki. W Polsce powieści Pamuka ukazują się nakładem Wydawnictwa Literackiego.

IRENA KACZMARCZYK

Listy do Pani A. (53)



Świąteczka nadziei

Droga Pani!

Kiedy czytam noty biograficzne pisarzy czy artystów, okazuje się, że w momencie odejścia byli to ludzie niekiedy młodszy ode mnie dzisiaj, a przecież ich dorobek stał się znaczący i trwały. I wtedy ogarnia mnie przerażenie. Dochodzę do wniosku, jak mało zrobiłem; a to, co zrobiłem wydaje mi się znikome, nieważne, bez większej wartości. Czuję się niczym debiutant, który ma przed sobą dużo czasu, możliwości, a buławę w tornistrze. Co za okrutne złudzenie! Przecież mam już mniej czasu przed sobą niż miałem od debiutu do dziś.

Zastanawiam się, czy to wina mojej przeciętności, braku talentu, siły przebiecia? Z drugiej strony mam różne potwierdzenia, że to co piszę podoba się, jest potrzebne, pomaga, przynajmniej niektórym. Że jest osobne, moje i oryginalne. Ale co z tego? Wiem z różnych rozmów, że wielu kolegów w moim wieku, nawet i młodszych, odczuwa podobnie. Nie ma prasy, środowisko się podzieliło, wszelkie normy, poprzeczki, reguły przestały istnieć. Byłe szczeniaki czują się odkrywczą i twórcą literatury, nie mając o niej pojęcia, i najchętniej odstrzeliliby „starych”. Inni, emeryci dość starzy wiekiem, którzy na fali ogólnej dostępności wydawnictwa zaczęli publikować swoje wierszyczki, zaśmiecają rynek wydawniczy, stwarzają chaos estetyczny, masowo organizują sobie wieczory autorskie, na których równi im wiedzą i rozeznanie klakierzy z aplauzem przyjmują ich banalne wypociny. Niektórzy nawet prowadzą warsztaty literackie i najmłodszym po prostu robią wodę z mózgu. W tej sytuacji poeci, którzy w normalnych warunkach mogliby zostać w zasłużony sposób następcami Grochowiaków, Nowaków, Śliwiaków, Harasymowiczów czy Gąsiorowskich – zostali zepchnięci na margines, a ich głosy zagłuszone skutecznie. I kto ma wyznaczać miary, kryteria; kto może mieć wpływ na kształt polskiej literatury współczesnej? Internetowe subkultury?

Czy zaprzeczyła temu Warszawska Jesień Poezji? Z powodu braku elementarnego

zainteresowania tą imprezą ze strony władz Warszawy, została Jesień przeniesiona do Żyrardowa i Łomianek. W Żyrardowie było spotkanie inauguracyjne, a w Łomiankach dwudniowa impreza z promocjami książek, panelami, turniejem jednego wiersza, spotkaniem autorskimi. Wszystko jednak zmarginalizowane. To już nie taka impreza, jak kiedyś, jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wtedy odczuwało się jej wymiar międzynarodowy, w najgorszym razie ogólnopolski. Ostatnio Jesień coraz bardziej zaczyna przypominać czytanie wierszy u cioci na imieninach. Zero zainteresowania „mediów”, gości zagranicznych można policzyć na palcach jednej ręki. Taka się zrobiła lokalna imprezka. Chociaż nie chcę wybrzydzać. Żyradów się udał, poeci zwiędzali miasto, a cała późniejsza uroczystość, zwłaszcza wspomnienie o Wojciechu Siemionie było bardzo ciekawe. Mam wrażenie, że Pani była tam ze mną. W Łomiankach także. Oczywiście, można było to jeszcze lepiej zorganizować, mniej się powinni niektórzy lansować kosztem innych, ale ogólnie rzecz biorąc – lepszy rydz niż nic. Przysłowie to traci na pierwotnym znaczeniu, bo rydzów też już prawie nie ma... Miejmy nadzieję, że kiedyś powróci czas świetności, ale kiedy? To koło zamknięte: skoro brakuje pieniędzy na imprezę z rozmachem, jest ona skromniutka. Kiedy skromniutka, nie budzi zainteresowania i nikt nie chce jej subsydiować.

W Poznaniu o wiele lepiej. W końcu Międzynarodowy Listopad Poetycki jeszcze nie odbywa się w jakiejś innej podpoznańskiej miejscowości. Na inauguracji bywają przedstawiciele władz, wpada na chwilę telewizja. Przynajmniej jest jakaś namiastka, co nie znaczy, że Listopad nie ma poważnych problemów finansowych. Pozostał jednak wewnętrzny format całej imprezy.

Pieniądże pieniędzmi, ale cały klimat tworzą ludzie. Gdyby nie Paweł Kuschczyński, Danuta Bartosz, Kalina Izabela Ziola, Magda Poczaj, Zdzińska Kaczmarek i wiele innych osób – to cały ten festiwal nie byłby tak znaczący, dobry; nie zyskałby takiej rangi. Wszyscy czuliśmy się tam wyśmienicie. A ja szczególnie, po otrzymaniu nagrody literackiej – Złotej Księgi Witka Wincenckiego Różańskiego. Nie spodziewałem się tego zupełnie. To pierwsza edycja tej nagrody. Teraz noszę w klapie plakietkę-książkę ze szczerego złota. Wręczała mi ją podczas inauguracji Listopada wdowa po poecie, Małgorzata Kasztelan-Różańska. A piękną laudację wygłosiła redaktor Aleksandra Wyganowska z Radia EMAUS.

To samo na Galicji. Gdyby nie Andrzej Grabowski, założyciel i główny szef Festiwalu, jego żona Grażynka, syn Artur – nie byłoby tam takich prawdziwie artystycznych nastrojów. Andrzej obchodził w dodatku sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin. Było więc uroczyste, przyjacielsko, literacko. I to

dzięki nim. Bo tylko nietuzinkowi ludzie tworzą klimat podobnych imprez.

Im starsi jesteśmy, tym bardziej robi się wokół nas pusto. Zapełniamy tę pustkę wspomnieniami. Nie tak dawno zmarł Romek Śliwonik. W 2007 roku obchodził siedemdziesięciolecie urodzin. Dał mi wówczas maszynopis wiersza z krótką, odręczną dedykacją: „Stefanowi – Romek”. Gdy właśnie mnie ofiarował ten wiersz, który napisał z okazji swojego jubileuszu, czułem się wyróżniony. Na wieczorze wspomnieniowym o Romku przeczytałem ten wzruszający utwór pod tytułem „Zasługa Przyjaciół”. Wspominaliśmy potem Piotra Kuncewicza w sali Muzeum Literatury. A za chwilę było znowu wspomnienie Wojtka Siemiona, czytanie wierszy jemu dedykowanych. To było także wzruszające spotkanie w Klubie Księgarza. Dla mnie szczególnie, bo został jako pierwszy przeczytany przez Andrzeja Ferencę mój wiersz „Jesień w Petrykozach”. To czysty przypadek, ale bardzo się z tego ucieszyłem. Zawsze lubiłem Wojtka, jeździłem do Petrykoz nie tylko jako poeta. Także jako dziennikarz „Trybuny” przeprowadzać z nim wywiady. Atmosfera tego wspomnieniowego spotkania była taka, jakby uśmiechnięty Wojtek siedział wśród nas. A nawet jakby recytował wiersze w swój niepowtarzalny, genialny sposób. Zupełnie, jakbyśmy go wywołali, przywrócili realnemu życiu. Coś niebywałego! Tylko za dużo tych wspomnień, zamiast spotkań z żywymi.

Ale oto zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, jedno z najradośniejszych. Bo są to święta Dobrej Nowiny, pełne ciepła i radości. Przynajmniej tak powinno być. A ja tu tak jeszcze zaduszkowo, choć już w sklepach świąteczne reklamy, a na Trakcie Królewskim zimowa iluminacja. Latarnie całe w lampkach, girlandy nad jezdnią, nie pozwalają oddawać się ponurości. Wbrew pozorom jednak nie mam ponurej natury, choć dokładnie zdaję sobie sprawę z tego, że nasz ludzki los jest taki sam, niezależny od pór roku, od obchodzonych akurat świąt, rocznic, jubileuszy. Nawet choinka to przecież już umarłe drzewo. Tak jest od początku świata i nie mamy na to wpływu. Więc dlaczego wciąż ogarniają mnie takie smętne myśli, skoro Pani jest tuż obok, widzę Panią wszędzie, i w każdej napotkanej kobiecie? Nie, nie rzucam się z tego powodu na każdą! Ale ich kobiecość przypomina mi o Pani. I wtedy ogarnia mnie bożonarodzeniowa pogoda.

Wskrzęśmy więc razem to drzewko wszelakich radości, zapalmy na nim świąteczka naszych jakże żywych nadziei i radości. Serdecznie Panią pozdrawiam i życzę dużo szczęścia i wszystkiego najlepszego, co tylko spełnić się może!

STEFAN JURKOWSKI

Rozmyślania



Listopadowe podróże...

W listopadzie zawsze dużo podróżuję. To efekt licznych literackich imprez i festiwali. A skoro mnie zapraszają, to jako człowiek kulturalny, nie mogę odmówić. Zresztą kultura nakazuje, żeby gospodarzy nie zawieść... A więc w drogę... Jak to w listopadzie...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

A jak listopad, to Poznań i Międzynarodowy Listopad Poetycki. Jeżdżę tam od wielu lat i powiem szczerze, że lubię tam bywać. Ten festiwal ma swoją tradycję i... charakter... To chyba dzięki temu, że Wielkopolska jest w ogóle dziwną krainą. Tam prawie wszystko jest inne. Porządek, organizacja, działania...

Tegoroczny XXXV Listopad, pomimo ogólnonarodowej biedy kulturalnej, przebiegał tak, jakby nie było widać, że w dzisiejszych czasach mało kto chce jeszcze dawać na kulturę. Różnorodność festiwalowych gości była duża. Oprócz pisarzy z Polski, zaproszono literatów z Niemiec, Macedonii, Serbii, Armenii (Górny Karabach), Litwy, Rosji, Wietnamu, Etiopii i Chin. Łącznie 80 poetów.

Jak co roku została przyznana Nagroda na Poetycką Książkę Roku. Laureatem został Zbigniew Gordziej, poeta ze Śremu. Razem z Dariuszem Tomaszem Lebiodą i Pawłem Kuszczynskim wyróżniliśmy także zbiory: Danuty Bartosz, Kazimierza Burnata, Elżbiety Musiał, Adama Lewandowskiego, Karola Samsela.

Bogaty program festiwalu nie zakłócił tego, co podczas takich spotkań najważniejsze — wymianę kontaktów między poetami. Więc można było także biesiadować i pro-

wadzić niekończące się rozmowy. Cudownie wspominam rozprawy z moimi przyjaciółmi: Gezą Cseby w Węgier, Lamem Quang My i Thuatem Nguyen Chi z Wietnamu, poznańskim Etiopczykiem Seifu Gebru (ach, ależ on robi bigos), Serbem Vladanem Stamenkovicem i Karlem Grenzlerem... O spotkaniach Kaźkiem Burnatem, Pawłem Kuszczynskim, Zbyszkiem Gordziejem czy Jurkiem Fryckowskim nie wspominam, bo na to się zawsze czeka...



XXXV Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu - 2012. Od lewej: Andrzej Dębowski, Kazimierz Burnat, Wojciech Piotrowicz, Maria Magdalena Poczaj, Andrzej Grabowski, Cseby Géza, Karl Grenzler, Dariusz Tomasz Lebioda i Zhao Zhifang.

W listopadzie, jeżdżę także do Polanicy Zdrój na Międzynarodowy Festiwal Poezji — POECI BEZ GRANIC. Andrzej Bartyński, poeta i mój przyjaciel, razem ze swoją cudowną Krzysią, robią najbardziej rodzinną imprezę literacką w Polsce. Powiem szczerze, ale na tę imprezę czekam cały rok. Przez te wszystkie lata mogłem obserwować, jak to uzdrowisko, w centrum Kotliny Kłodzkiej, pięknie. W większości za unijne pieniądze udało się z miasteczka zrobić prawdziwą perłę...

Pierwszy raz od wielu lat podróż odbywała się po suchej drodze — pogoda dopisała wyjątkowo. Początkowe, poranne mgły skończyły się między Wieluniem a Prądką, a dalej już tylko słońce i cudowne widoki złotej, polskiej jesieni... Tuż za Nysą zatrzymuję się zawsze w miejscu, gdzie podają pysznego okonia nilowego. Nie inaczej było i tym razem. Nasycony zdrowym białkiem i surówką w czerwonej kapusty udałem się w stronę samochodu. Jakie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że do Polanicy, w listopadzie, jadę tylko w samej marynarce. Ukulem nawet takie powiedzenie, że kto nie ma głowy — jedzie bez kurtki. No cóż! Dalsza podróż przebiegała na rozmyślanie, co zrobić, ale w Kłodzku rozwiało moje wątpliwości — a zasadzie Galeria Twierdza Kłodzka... Nowa kurtka nawet mi się spodobała i stała się częścią licznych już, na jej temat, żartów i anegdot... Co by nie powiedzieć, zima już mi niegroźna... (!)

Byłem na wielu festiwalach literackich, ale ten, polanicki, przebił w tym roku wszystko. Spaliśmy w hotelu czterogwizd-

kowym. Poeci i takie luksusy? Tak! Zastanawialiśmy się nawet, że może w Polsce jest już tak dobrze, że od teraz będzie tylko lepiej... Przecież są kraje, gdzie poetów nosi się na rękach, stawia się im pomniki, więc dłaczony miałoby tego nie być u nas, w kraju uważanym za mekkę poetów i poezji...

Z Kaźkiem Burnatem i Andrzejem Walterem uczestniczyliśmy w wyjątkowym spotkaniu autorskim w I Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku. To jedno z tych spotkań, które zapamiętuje się na długo. Młodzież wyjątkowa, jakby nie z tego, współczesnego świata, doskonale przygotowana dzięki swojej wyjątkowej nauczycielce, Magdalenie Sobczyńskiej, i zorganizowana dzięki dyrekcji szkoły. Żałowaliśmy, że takich szkół jest tak mało, za mało...

A następne dni to liczne spotkania, panele, warsztaty, dyskusje literackie, a wieczorem czeremchówka... Było tego naprawdę dużo... Okazuje się, nie po raz pierwszy, że ludzie potrzebują rozmów o literaturze, o historii, o społeczeństwie, by nie powiedzieć, o życiu...

W świecie zdominowanym przez elektroniczne środki masowego przekazu, rozmowa z drugim człowiekiem staje się jedną z najbardziej pożądanym potrzeb. Goniwa za nowoczesnością i pieniędzmi okazuje się mało ważna dla coraz większego grona odbiorców kultury. Pewnie, że bez pieniędzy trudno żyć, ale nie mogą być one wartością samą w sobie...

Wracałem do domu w niedzielny rano przedpołudnie pełen emocjonalnego napięcia i z nadzieją, że nasze wspólne, z Michałem Bukowskim, rozmowy, nie są chyba takie bezsensowne...

A wieczorem w Piotrkowie Trybunalskim rozstrzygaliśmy 42. Konkurs Literacki o „Rubinową Hortensję”. Wspólnie z Wojciechem Piotrowskim i Darkiem Lebiodą przyznaliśmy I Nagrodę Jurkowi Fryckowskiemu. Całości dopełnił wyjątkowy koncert w wykonaniu Lory Szafran z zespołem. Piosenki Leonarda Cohena brzmiały tego wieczoru wyjątkowo pięknie...



Foto: Jagoda Nowak

Międzynarodowy Festiwal Poezji – Polanica Zdrój 2012: Spotkanie autorskie w LO im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku. Siedzą od lewej: Magdalena Sobczyńska, Kazimierz Burnat, Danuta Mołdys, Andrzej Dębowski i Andrzej Walter.

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (27)

(FRAGMENTY)



Jakbym rozgarnął Kraków i wszedł na jaśną polanę.

Aleja pod obłokami, ciągnąca się wysoko, daleko wzdłuż królewskiej rzeki, która przesuwa się dostojnie z całym swoim orszakiem barek, gondoli, łabędzi w kierunku Wawelu.

Obłoki barokowo rozczapierzone nad renesansowymi kamieniczkami.

Wędkarze nad brzegiem Wisły komentują wczorajszy świat.

Wietrzyk jest łagodny, uśmiechnięty.

Chmary czyżyków w pogoni za rozbyłskującymi łuskami promyków.

Wielka Przestrzeń otwiera się i kusi jak Wielka Księga Baśni bez początku i końca.

Czuję, że to ja mam czas, a nie czas ma mnie...

Spotkanie autorskie w Zawierciu, na które zaprosił mnie i Elę Wojnarowską buczący jak trzmiel w kwiatach Bogdan Dworak; wielki erudyta, niezrównany gawędziarz i anegdociarz, z wyglądu i głosu brat Waldorffa. Lubi mówić tubalnie przede wszystkim o sobie, a w drugiej kolejności o Andrzejewskim, Sandauerze, Hłasce, Grochowiaku i 55 innych osobistościach – oczywiście swoich bliskich znajomych. Dworak wszędzie był, wszystkich zna i napisze niedługo książkę, którą rzuci świat na kolana. Tymczasem sam jest księgą: barwną, niezwykłą, paradoksalną, więc po co pisać książki, które byłyby o wiele mniej ciekawe.

Najczęściej bowiem gawędziarze są znacznie ciekawszy od swojego pisania. Stół biesiadny, towarzystwo dodają im polotu i wigoru. Natomiast gdy usiądą do pisania, cała barwność opowieści blaknie pod ich piórem. I istnieją też z pozoru nieciekawi, małowinni ludzie pióra, stworzeni jakby dla pióra (i klawiatury), którzy przeistaczają się w niezwykłych i barwnych narratorów dopiero w

trakcie pisania.

Zagłoba z Zawiercia, zawierciański Franc Fiszer, Bogdan Dworak nahuczał nam, nabuczał do ucha w swoim mieszkaniu mnóstwo malowanych słów, z czego zapamiętałem m.in. takie wymienite zdanie: „Coraz bardziej nie lubię spotkać ze starymi znajomymi, którzy mówią to samo, co mówili 20 lat temu, więc ja się pytam, po co żyli przez te 20 lat?”.

Był też na spotkaniu jeszcze nie poeta Baczyński, ale już poeta Baczewski, który jak mi się zdaje, należy do polskich post-wojaczków. Jego inteligentne, perwersyjne wiersze są antypoezją. Siedział nastroszony, ale w trakcie czytania i recytalu odtajał chyba i nabrał respektu dla starszego kolegi pisarza, a w końcu się serdecznie uścisnęliśmy.

Jeszcze jako młody człowiek ubolewałem w duszy nad sobą utkanym ze sprzeczności, wahań, pytań, łatwo ulegającym nastrojom i wpływowi, więc jakże mogę uchodzić za silną indywidualność i wierzyć, że – jako poeta – mam do powiedzenia to, czego inni przede mną nie powiedzieli. A przecież ta zuchwała myśl, to zaczyn wszelkiej kreacji twórczej.

O wstydzie! Wydawałem się sobie miękki, po kobiecemu uległy... Gdzież mi do tamtych ze skryzalizowanymi poglądami na świat; jednoznacznych, twardych, dojrzałych!?

Musiało upłynąć sporo czasu, zanim zrozumiałem, że tę niemiłą słabość, pozorną uległość można przekuć w siłę, ba, w metodę twórczą... Pomógł mi w zrozumieniu owego paradoksu Rilke. Najpierw trafiłem na fragment listu wielkiego poety do Lou Andreas-Salome. Sfrustrowany niemocą twórczą i rozczarowany sobą poeta czyni takie oto wyznanie swojej przyjaciółce:

„Jestem jak mały anemon, który niegdyś oglądany w ogrodzie w Rzymie, w ciągu dnia tak szeroko rozwinął płatki, że nie mógł się nocą zamknąć. Strasznie było patrzeć, jak stał na ciemnej łące, szeroko rozarty, wciąż jeszcze wchłaniający wszystko swym szaleńczym rozchylonym kwiatem, z tą wielką, niekończącą się nocą nad sobą. A obok wszyscy jego mądrzy braciszczkowie, każdy zamknięty, wedle swej małej miary, nic tu ponad normę. Jam podobny do niego, też tak bezbronne zwrócony ku światu zewnętrznemu, dlatego wszystko mnie tak rozprasza, przed niczym się nie umiem bronić, moje zmysły, nawet bez mojego udziału, wchłaniają wszystko, co mi przeszkadza, gdy gdzieś powstaje jakiś zgiełk, poddają się mu i sam jestem tym zgiełkiem, a kiedy wszystko naokół tchnie urokiem, pragnę być sam zauroczony”.

Autor zdaje się skarżyć na swoją wrażliwość, która jest instrumentem tak czułym na podszepty i głosy świata, że zagłusza poetę. Ach, wzdycha Rilke, szczęściem jest być jak młody Goethe, który nie miał się rzeczy niepotrzebnych, umiejętnie korzystał tylko z

„użytecznych”...

A przecież w wierszu pod tytułem *Patrzy*, przetłumaczonym przez Artura Sandauera – wielki liryk polemizuje z własną rozpaczą wyrażoną w liście i niemoc przekuwa w moc! Ten wiersz na całe lata przewartościował moje myślenie o „słabości” i „sile”. Niby opiewa zawieruchę, a w istocie dotyczy metody twórczej polegającej na rozwarciu się i rozluźnieniu, na miłosnym, kobiecym oddaniu się światu. Po co? Ano przyjrzyjmy się:

W wierzchołkach leśnych – zawierucha,
Co z dawna odtajanych dni
O dygocące szyby grzmi.
Dał naszeptuje mi do ucha,
Co nienawistne jest bez druha,
Bez siostry co przeciwne mi.

To wicher idzie porywisty,
Co czas i las na dwoje rozciął.
Niby bez wieku świat – przejrzysty!
Krajobraz jest – jak wiersz psalmisty –
Wagą, powagą i wiecznością.

Każdy twój tryumf jest tak drobny,
A to z czym zmagasz się – tak duże!
Gdybyś wierzchołkom drzew podobny,
Jak one poddał się wichurze,
Urósłbyś wielki i osobny.

Coś zdołał zdobyć, tak jest małe,
Że powodzenie też cię podli,
Co wieczne jest i doskonałe,
Nie pragnie, byśmy je przemogli.
To anioł, co rycerzy w pół
Chwytał starego testamentu.
Gdy ciała w walce się straszliwie
Tak napinały jak cięciwy,
On ścięgnął pod palcami czuł
Niby harfianą moc napiętą.

Ten, kogo anioł ów pokona,
Co nieraz od zapasów stroni,
Wychodzi z głową podniesioną,
Dumniejszy spod tej twardej dłoni,
Która rzeźbiące nań się łoży.
Laury mu skroni nie upiększą.
Chce zwyciężonym coraz srożej
Być przez potęgę coraz większą.

A więc dobro może się okazać siłą, pozorna uległość – mocą...

A więc – zdaniem autora wiersza – prawdziwy artysta to ten, który potrafi przyjąć świat po kobiecemu, „kto chce być zwyciężonym coraz srożej” (to prawie manifest religijny, wołanie o Boga, choć sam Rilke był chyba niewierzący), by wychodzić wzbogacony wewnętrznie – „z głową podniesioną” – z zapasów.

W rozumieniu Rilkego poeta tym większy jest, im bardziej potrafi się poddać jak wierzchołki drzew – burzy: krajobrazom, żywiołom, ludziom, miejscom, czyniącym go swoim medium. A więc poeta to paperek lakmusowy sytuacji, miejsc, klimatów, nastrojów wynikających z bycia w tej, a nie innej czasoprzestrzeni?

cdn.

Góry to jej Eden

Poetka ta jest typowym przyrodnikiem. Ukończyła geografię w Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako hydrolog najczęściej pracuje na łonie natury. Uczestniczyła w wielu ekspedycjach naukowych w kraju i zagranicą, np. na Spitsbergen, Alaskę i Półwysep Skandynawski. Toteż życie dla niej pośród przyrody, szczególnie gór, stanowi wartość, której nie tylko poświęca prace naukowe, ale również i twórczość poetycką. „Bez dotyku” – to kolejny tomik tej krakowskiej poetki – **Joanny Pociask-Karteczki**.

Od lat autorka żyje atmosferą świata gór i często przemierza je piechotą, a wtedy jakby mistycznie łączy się z tym dzikim, twardym i wyrazistym światem. Wtedy z jej duszy wychylają się znakomite wiersze liryczne, przybierające formę cyklu sonetów opiewających ducha gór, odsłaniające poetce i stawiające przed oczami wieczność. Góry, ich szczyty, przełęcze za mgłą – to tajemnica, która przypomina właśnie świat, do którego dostęp mają tylko wybrani, czujący ten nieskończoną głębię przeżyć, często trudną do ujęcia w słowa i pełnym dyskursie poetyckim. Pociask-Karteczka wielbi te klimaty, ukazujące się jej oczu, piękno i harmonię tego kamiennego świata, zatopionego we mgle, zawieszonoego pomiędzy ziemią a niebem, u podłoża którego rozciąga się szal lasu. Góry – to dla poetki właściwie świątynia, w której językiem natury jakby rozmawia i jednoczy się w tej rozmowie z Bogiem, którego ma na wciągnięcie ręki, obecnego tu w każdym żywiole: wody, słońca, szmeru strumyka, szumu lasu, locie ptaka, szubowaniu motyla i przysłowiowego, powtarzanego za Asnykiem „gromobicia ciszy”. Jest wtedy pełna szczęścia, ale nawet i erotycznego spełnienia. W wierszu – „nad Toporowym Stawem Niżnym” opowiada owo doświadczenie metafizyczne, pisząc: „nad taflą Toporowego / wdarły się obłoki / tłusciutkim wizerunkiem Boga / nagle anioł zatrzepotał skrzydłami / zmarszczył tafle jeziora / i zniszczył obraz Boga”.

Jako osoba zawodowo zajmująca się kwestiami geograficznymi, swą pracą terenową i laboratoryjną postrzega jako bezpośredni dialog z tajemnicą gór, które coraz bardziej ją uwodzą i nie wstydy się powiedzieć, że je kocha, bo poznała ich i własną w nich zatopioną „logikę serca”.

Poetka przez wiele lat przyjaźniła się z zakopiańskim przewodnikiem po Tatrach, poetą, pieśniarzem i piewcą piękna tej krainy. Niestety, zmarł już w tym roku i autorka poświęciła mu utwór oraz po części ten tomik, by przekazać pamięć o nim kolejnym pokoleniom miłośników tego świata. Mowa tu o Jerzym Tawłowiczu, który uczył ją języka rozmowy z górami, czyli jak bezpośrednio, delikatnie i miłośniczo dotykać je swoimi uczuciami i emocjami, czyli duchem, bez bezpośredniego dotyku. Wiele wierszy zadedykowała również innym ludziom gór, z którymi uczestniczyła nierzadko w tym

wielkim korowodzie wspinaczki, aż do ich szczytów. Co ciekawe, postarała się również wyjaśnić, dlaczego tego typu miłośnikom gór dobrze jest umrzeć właśnie w ich krainie. Jest to cykl pt. „w zaciszu śmierci” poświęcony innemu piewcy gór – Jerzemu Dynowskiemu. W drugim utworze z tego cyklu – pisze: „stąd / odchodzi się tylko do Cisy // przystanki kropłówek / urozmaicając drogę / pomiędzy powiekami i ścianą // czy to już koniec – pytasz każdym razem / śnieg / i nadchodzą święta”.

Warto zwrócić uwagę na ten subtelny, pełen głębokich przeżyć, emocjonalnie nacechowanych, ale budzących zachwyt i wspierający chęć pieszej podróży w ten świat, gdzie czuć wilgotną rosę wieczności.

PROF. IGNACY S. FIUT

Joanna Pociask-Karteczka, „Bez dotyku”. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografie: Jerzy Tawłowicz i Autorka. Wydawnictwo Signo, Kraków 2012, s.48.

Wirydarz poetycki Andrzeja W.

*pomyślałem jeszcze wielka sztuka
a ta fotografia była wielką sztuką*

J. Trznadel

Andrzej Walter jest utalentowany z natury (organicznie), posiada niezwykle wrażliwą intuicję. Dotyczy to ciemnych stron życia – sprzeczności w ludzkiej duszy – niepokoju w sferze instynktów... Wystarczy zdanie, czasem słowo, żeby pochwycić wążł nic i rozwinąć ją w obraz. Kolejna książka poetycka „Śmierć bogów” jest również ważną jak poprzednie. Napisał ją tak „prosto” i tak prawdziwie. Powstała, jak powstaje wielka sztuka (i te jego fotografie też są wielką sztuką). Powstają z absolutnej potrzeby i z absolutną łatwością. Myślę jednak, że poezja pozostanie jeszcze na długo dla niego tajemnicą, podobnie jak sam dla siebie jest tajemnicą. I tak mechaniczne aspekty naszego człowieczeństwa pozostają dla nas niejasne (dopóki – tak twierdzą niektórzy – boska moc całkowicie ich nie uszlachetni). Sztuka bowiem nie tworzy piramidy, tworzy koło. Jest obroną zewnętrzną – barierą mowy, której przetworzenie stanowi warunek wszystkich prostszych sposobów porozumiewania się. Jest światłem, przy którym można naprawiać ludzkie sprawy.

Dusza poety Andrzeja Waltera ma wymiar i treść określoną. Osadzona w realiach, a jednocześnie ukierunkowująca jego rozchybotanie wewnętrzne w jakiś harmonijny nurt. Niepowiązane (pozornie) ze sobą fragmenty obrazów – ciągi skojarzeń służą jedynie jako pretekst do wyrażenia własnych przeżyć.

Niżej podpisany nie może sobie odmówić

(w tym szczególnym przypadku) zacytowania fragmentu „Notatek do pytań” Krzysztofa Gašiorowskiego: „Wydawać by się mogło, że pisać należy nie to, co chce się pisać, ale to, co chce się przeczytać. Jednak nie nasłuchiwanie, ale wołanie tworzy literaturę. Lecz tylko najlepszych się słyszy. Tylko słyszy. „Bywać poetą, znaczy – krzyżeć. Ażeby mogło się wydawać, że słowa są, tylko są ciszej”.

Autor „Śmierci bogów” zdecydował się na poprzedzenie wierszy – trzema dyskursywnymi tekstami: „Nad brzegiem Styksu”, „We mgle Olimpu” i „Noc Hadesu”. Chodzi tu o motyw myślowo-uczuciowy, który jest podstawą konstrukcyjną wspomnianych tekstów. W których realizuje się forma poezji – liryzm i wyobrażnia są tylko obocznymi znakami prawdy wyrażającej indywidualny stosunek do sądnego świata. Spontanizacja doznaje przewartościowania przez poddanie osądowi praw moralnych tego świata. Przestrzenią tej poezji – jest przestrzeń zurbanizowana, światem zaś – jest realny świat materii tworzonej przez człowieka. „Na naszych oczach przemija postać tego świata” – czytamy w pierwszym tekście „Nad brzegiem Styksu” – „pewna jest tylko dobroć i poezja”. Źródeł tego wyznania równie dobrze można by się doszukiwać w poezji autora „Vademecum”. To poeta niezwykle ważny dla rozwoju naszej świadomości narodowej. „We mgle Olimpu” dramat jednostki jest małą metaforą dramatu społecznego: „Olimp zaszedł mgłą. (...) Może wszędzie jeszcze słońce, powieje wiatr i rozproszy tę mgłę. (...) Na razie nastala noc Hadesu, lecz historia już pokazała blisko dwa tysiące lat temu, że nie jest to ostateczność”.

Jeśli miałyby tu być pomocne jakieś doktryny (odnosi się to również do części trzeciej „Noc Hadesu”) to nie te, które stawiają na pierwszym miejscu dobro materialne, tylko raczej doktryny idealistyczne – które kształtują w ludziach dar współczucia i podpowiadają wybór intymnych środków społecznego oddziaływania, za pomocą których literatura buduje jednostkę. Buntem przeciwko rzeczywistości jest twórczość. Buntem przeciwko ograniczeniu przestrzeni jest myśl. Buntem przeciwko czasowi jest przyszłość. Przyszłość jako postawa realna – daleka od poetyckiego anarchizmu. Wyrastająca z mentalności społecznej kodyfikowanej przez samą rzeczywistość. Nie wykluczajmy takiej możliwości, że można całą rzecz sprowadzić do udziału w procesach szerszych nieco – do rozdźwięku pomiędzy rozwojem techniczno-cywilizacyjnym, a duchowym rozwojem człowieka:

*brodząc bagnem barbarzyństwa
resztkami sił
wśród złości
zazdrości
głupoty nienawiści*

*martwi bogowie
nie podają ręki*

(„śmierć bogów”)

(Dokończenie na stronie 18)

Wirydarz poetycki Andrzeja W.

(Dokończenie ze strony 17)

„Poezja, aby żyć, musi, czy tego chce czy nie chce, (K. Karasek) przekraczać własne granice, żywić się sobą. Zjadać i wydalać siebie. Oznacza to zmiany tonacji, zmiany widzenia, zmiany obrazu. Musi wkraczać na coraz to nowe ziemie. Niekiedy wyjałowione, wydawałoby się pozbawione nadziei. Patrząc z perspektywy półwiecza można zobaczyć kolejne eksplozje wyobraźni i wolności”.

Poezja Andrzeja Waltera (podejmując nieustanne próby wyjścia z wyizolowanej przestrzeni) zmierza do miejsc poszukiwanych, gdzie powinno nastąpić wewnętrzne rozładowanie zahamowani, nienawiści i różnorodnych konfliktów związanych z procesem zespolenia poezji z rzeczywistością czasu, w którym żyje poeta. Stąd dążenie do nadania liryce jakby nowej wiarygodności. Można powiedzieć Walterowski sposób tworzenia liryki:

*za koronką pończoch
rosło podniecenie
ręce wtargnęły w wilgoć*

(...)
*oplotła wytrawnie
męską dumę
plikiem edytowanym pikantnie
stłumiła krzyk*

*nagły reset
ptaki wzniosły te Deum
wrócił błękit
jedwabnej sukienki
w odcieniu windows*

(„hardcore”)

Widać wyraźnie, że słowa chcą żyć: żeby przekazać to, co w nas żyje i dopomina się zapisu. Otwartość jest zaletą – dlatego, że wymusza na piszącym szczerą wyznania: jest jakby spowiednikiem przy konfesjonale wiersza. Poezja Waltera w swoim różnorodnym bogactwie – jest sprawdzianem wrażliwości. Wyraża wiele różnych stanów ducha i myśli – i czyni to wieloma sposobami poezjowania: językowym, obrazowym i oczywiście metaforycznym:

*nikt nie był w piekle już tyle lat
wymarli kuracjusze bezsennych nocy
kiedy Mefisto snuł swoją wersję
smartwychwstań*

(...) *w niebie też nikt nie był
w Acapulco na Hawajach owszem
ale do nieba
nikt się nie pchał*

*jakis Michał namawiał ale był zbyt trzeźwy
miał pod ręką plakat
może wyborczy
kto go tam wie*

(„sen menadżera sprzedazy”)

Walter jest człowiekiem przychylnym światu – umie smakować chwilę, „wagę szczegółów”. Poeta niezależny materialnie od swojej twórczości – erudyta korzystający z bogactwa kultury europejskiej – w nawiązaniu do tradycji literackiej i filozoficznej „co nie należy dzisiaj do zjawisk częstych”. Ale dajmy jednak głos poecie:

*sumienie ! nie odchodź !
dam ci świeżego powietrza
i krew do picia
wezmę na huśtawkę
będziemy szaleć
po świt*

*oblędni niepamięcią
zranieni sztuką
podli jak los
który poszedł w diabły*

*nie odchodź
proszę*

(„nieodwołalne”)

Metaforyka poety odświeża widzenie świata – „jakieś jutro / czerstwe wczoraj / pomięte i kruche / gilotylna snów / i zabłąkany uśmiech „ – materializuje obraz rzeczywistości i zawarte w nim przeżycie. Krótkie fabuły są źródłem lirycznego napięcia. Ukazują świat w swojej codzienności.

Jestem przekonany, że Frostowska formuła może odnosić się nie tylko do procesu twórczego Waltera, ale również do „efektu wiersza”.

„Poezja, ona jedynie pozwala nam mówić o jednym, a myśleć o czym innym przez nieśmiałość, czy przez inny jakiś instykt.”

Walter dostrzega w poezji szczególne narzędzie poznania, uzupełniające wiedzę o świecie. Tak czy inaczej, poeta chciałby zapewne opuścić choć na chwilę swój prywatny Hades (wraz z formą wiersza krystalizuje się poetycka myśl) :

*wchłaniam świat
dużo zdumienia
wiem jak się skończy
czuję powiew barw
potem wyblakną szarość
inicjały tracą znaczenie
krew topi się w dłoni
a dotyk
ulatuje w wieczność*

(„Faust”)

Poeta – swoją sztuką sprawdza wciąż na nowo człowieka, dla którego urok życia są niezniszczalne pod naporem czasu. Tylko, że wiersz liryczny nigdy nie będzie traktatem poznawczym operującym uporządkowanym tokiem argumentów. Wiersz liryczny jest jedynie siłą wzruszającą – (dobrze jeśli będzie to również wątek myślowy przebiegający w wierszu). Zwróćmy uwagę na skondensowaną treść tej książki, gdzie poszczególne utwory zrastają się w jeden poemat zaopatrzonej inwokacją w postaci trzech niepoetyckich tekstów, o których wspominałem. To poezja obrazu, metafory, skrótu. Oto jak zamyka się krąg tej poezji, której sens możemy sprowadzić do słów

z wiersza „dolce vita”:

*pisanie wierszy
to eksplozja ran
niebo otwarte
a szymon podnosi krzyż
na wydeptany szlak
kapie samotność
nie wie
kto odejdzie
kto upadnie*

Poeta – rana świata. Może jest w tym jakaś przesada – może i jest. Ale przecież jest to wypowiedź osobista. Słowo jest jedynym znakiem wywoławczym pamięci, przechowującej również kształt, zapach, smak i kolor rzeczy. Ważna jest w tej poezji – właśnie przestrzeń międzysłowna, w której poeta precyzyjnie steruje zdarzeniami i faktami. Pomiędzy poetą, a przedmiotem wytwarza się pewna strefa wrażliwości wzmożonej – następuje wzajemne przenikanie przedmiotu i podmiotu – zacieranie cech kosztem nowej wartości, nowego znaczenia.

Oto, w krótkim zarysie fundament, na którym wypadło nam wznosić misterny gmach poetycki. Jeżeli możemy mówić o celach działalności – pozostają w zasadzie ciągle te same: kształtować język, formułować to, co nieuchwytnie, ulotne i kruche. Poszerzać granice ludzkiej wrażliwości utworami, które uczą szacunku do poezji ambitnej, twórczej, nowatorskiej w kształcie artystycznym, ale i głębiej związanej z historią, kulturą i życiem.

„Jest pewna propozycja utylitarności, która jest warunkiem piękna.” – to słowa Norwida ...

Autor „Śmierci bogów” mieszkający z dala od środowisk i giełd literackich, zajęty nietłatwą pracą doradcy podatkowego – jestem pewien, że przekona nas wkrótce – że i w poezji można „łamać granit”.

ANDRZEJ GNAROWSKI



Andrzej Walter, „Śmierć bogów”, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2012, s. 64.

Wiersze tęsknotą pisane

Niedawno ukazała się kolejna książka poetycka **Danuty Bartosz** pt. „Tylko smutek jest wierny”, wydana w wersji dwujęzycznej, polsko-angielskiej. To bardzo osobliwa książka. Jest ona krzykiem rozpacz, pomnikiem postawionym ukochanej osobie, próbą sporu z Panem Bogiem o sprawiedliwość. Zawarte w niej wiersze, choć pisane zupełnie innym, indywidualnym językiem poetyckim, porównać można do „Trenów” Jana Kochanowskiego. Jest w niej poszukiwanie ostatnich śladów, ostatnich słów, jest gonienie za oddalającym się cieniem, coraz bardziej przezrystym...

Poświęcony zmarłemu mężowi autorki tom składa się z trzech części. Część pierwsza to „Zmaganie z lwem”, obraz beznadziejnej walki z chorobą, z mającym nieuchronnie nastąpić rozstaniem. To ukazanie rozpaczliwej walki o normalność w zupełnie odmiennych warunkach, o zachowanie godności i miłości:

Zagraj
Zagraj jak zawsze
Może ostatni raz
...
Zagraj
jeszcze walca
niech wiruje
w odcieniach smutków i drzeń

Paulo Coelho napisał „Serce obawia się cierpień... Powiedz mi, że strach przed cierpieniem jest straszniejszy niż samo cierpienie. I że żadne serce nie cierpiało nigdy, gdy sięgało po swoje marzenia...”. I Danuta Bartosz nie ucieka przed cierpieniem, stara się je oswoić, widzi w nim siłę, potrzebną do przetrwania. Stara się zauważać piękno każdej mijającej chwili, nawet tej najzwyczajniejszej, by ją zapamiętać, ochronić:

W ogrodzie
fotel
książka
zapach ziemi
Pyszniące się bzy
oplotkowane
w ptasim śpiewie
...
Podaję kawę
Czytasz gazetę
Słuchamy nowin ze świata

jak czytamy w wierszu „Enklawa” lub też w „Papierowy kwiat nie pachnie”:

Nie pamiętam
czy woda była
za gęsta
czy za rzadka

Białą
orchydę
w twojej dłoni
i ciche przepraszam
pamiętam
...

I pamięta autorka. Każdy wytargowany z losem dzień, każdą możliwość pobycia jeszcze trochę razem. Każde słowo, uśmiech i gest, które pieczołowicie schowa do szkatułki ze skarbami. Wie, że nie może zrobić nic więcej. Może jeszcze tylko być obok:

O tobie wiem wszystko
Znam każdą zmarszczkę
...
Wiem skąd łza w oku
uśmiech na twarzy
...
Wiem w jakim kolorze koszuli
jest ci do twarzy
który krawat wybierzesz
...
Gdziekolwiek jesteś
cokolwiek robisz
o czym myślisz
Jestem

(„Diagnoza”)

I chociaż Tomasz Mann pisał: „Choroba nie jest bynajmniej wytworna ani godna szacunku - takie zapatrywanie jest już samo chorobą albo do niej prowadzi.” to jednak w wierszach Danuty wyczuwa się szacunek nie tylko wobec choroby, postępującej słabości i strachu, ale i wobec samego chorego. Widać to w wierszu „Sen”:

Wiesz
miałem sen

Wstyd przyznać się

Śniłem
że wyzdrowiałem

Boże!

On wstydy się swoich marzeń
pomyślałam

Ile w nim pokory!

Tę pierwszą część książki kończy wiersz „Ślad przemijania”, mówiący o tym, że walka z lwem skończyła się porażką:

Wiatr uderzył w drzewo
krusząc pień życia
...
Pozostał pierścionek
darowany
młodzieńczym
zauroczeniem
...

Drugą część zatytułowana jest „Wyrwane lotki ptaka”. Tu poetka odkrywa swą bezradność, krzyczy w niej samotność, pustka, brak jakiegokolwiek nadziei. Została w niej miłość, którą nagle nie ma się już z kim podzielić:

Bezradność nie krzyczy
boli arytmia.

Skarży się w wierszu „Miłość pustką pisana”. Bo miłość nie umiera wraz ze śmiercią. Jonathan Carroll pisał w „Kościach księżycy”:

„Będę cię kochać do końca życia. A jeżeli jest coś potem, będę kochać także po śmierci”. Także Danuta Bartosz w „Pamiętam słowa” pisze:

Pan Bóg zabiera
tylko
duszę
miłości korzeni
nie wyrwie nikt

Będę z Tobą
bądź ze mną

Nie umie pogodzić się z wyrokiem losu, który zabrał wszystko najważniejsze z jej życia. Przecież można było jeszcze tyle razem zrobić, zobaczyć, poczuć... I choć Fiodor Dostojewski pisał: „Kogo Bóg darzy wielką miłością, w kim pokłada wielkie nadzieje, na tego zsyła wielkie cierpienie, doświadcza go nieszczęściem” poetka oskarża Boga o niesprawiedliwy wyrok, o granie znaczącymi kartami:

Zgąsło światło

Książki nie przeczytane
Milczące pąki kwiatów

Zagubiony as trefl

Śmierć
w szczelinie pamięci
kolacze zdziwieniem
asa kier

Dlaczego Ty

(„Wist złudzenia”)

Jednak pomimo tęsknoty i cierpienia autorka wie, że nie zmieni przeznaczenia. Że chociaż

dla bólu nie istnieje czas
(„Nie pytam przemijania”)

musi przestać czekać na cud:

Wiem
nikt stamtąd
nie wraca
...
Echo nocy
zimną ciemnością
odpowiada

Z tej świadomości powstała trzecia część książki, „Pójsz w nieznane”. To wiersze mówiące o pogodzeniu się z tym, z czym walczyć już nie można. O nadziei pozwalającej dalej żyć. Jak twierdził Jonathan Carroll: „Nadzieja istnieje zawsze, do ostatniej chwili. Dlatego właśnie jest nadzieją. Nie możemy jej zobaczyć, ale ona jest dostatecznie blisko naszych twarzy, byśmy poczuli powiew poruszonego powietrza. Jest zawsze tuż obok i niekiedy udaje się nam ją schwytać i przytrzymać na tyle długo, by wygnała z nas piekło”. Danucie Bartosz udało się tę nadzieję schwytać i utrzymać w sobie.

(Dokończenie na stronie 20)

Wiersze tęsknotą pisane

(Dokończenie ze strony 19)

Choć nie przestała kochać, nie przestała tęsknić, co wyraża w „Pytaniach retorycznych”:

*Kto
mnie ogrzeje
Kto
mi będzie wiosną
kto
powie tak gdy cały świat mówi
nie*

zaczyna wierzyć, że można zacząć wszystko od nowa. Że świat nie przestał istnieć, chociaż jest już inny, i że przyzywa ją nowymi kolorami:

*Czas
zatopić się w zapachu wiosny
odzyskać
wolną myśl
Zapachem trawy na łące
pójść
w nieznanego
przejściem do
nowego życia*

(„Zawołanie”)

i że już najwyższy czas:

*Odwiązać liny
wciągnąć kotwicę
opuścić przystań stagnacji*
(„Iść dalej”)

Ta pełna tęsknoty książka budzi w czytelniku wiele refleksji. Czy w pędzącym naprzód, często okrutnym i obojętnym świecie jest jeszcze miejsce na prawdziwe, głębokie uczucie?

Czy można uznać za wiążące słowa przyrzeczenia „I że cię nie opuszczę aż do śmierci”? Danuta Bartosz pozwala w to uwierzyć. Jest w wierszach autentyczna i wzruszająca.

Oprócz zawartych w niej wierszy książka zwraca też uwagę przemyślaną, niezwykle szatą graficzną. Kolory oddają nastrój utworów – początkowo jasnoszare kartki pierwszej części w drugiej ustępują miejsca czarnym, by w trzeciej części, tej pełnej smutku zmieszanego z nadzieją, znów wrócić do rozjaśnionej szarości. Jakże to wymowne!

Z pewnością warto sięgnąć po tom „Tylko smutek jest wierny” i zanurzyć się choć przez chwilę w oceanie tak wielkiej miłości.

KALINA IZABELA ZIOŁA

Danuta Bartosz, „Tylko smutek jest wierny”, Wydawnictwo Libra, Poznań 2012, s.100 + płyta CD.

W ogrodach wyobraźni

Czy tytuł książki **Stefana Rusina**, „W ogrodach wyobraźni”, można by zastąpić „Globalnym Polem Semantycznym” (Umberto Eco)?

Raczej nie, bo jej treść odnosi się głównie do „uprawiania” poezji, koncentrując się raczej na odbiorze wrażeniowym i empirycznym. Analiza wierszy to refleksje autora – z perspektywy własnej wrażliwości poetyckiej, doświadczania życia, miejsca i w szerszym kontekście – historii kultury; nie rozpatruje się tu zagadnień z semiotyki czy formy literackiej.

„W ogrodach wyobraźni” to zbiór esejów, w którym poeta pisze o poetach i przedstawia ich twórczość, głównie poetycką.

Nie trzeba z wysiłkiem przedzierać się przez książkę. Konstrukcja jest prosta jak założenia (plan) ogrodu angielskiego. Autonomiczne, spójne części, jak ogrodowe „kwatery” i „ogrodnik”, który je wyznacza i zaprasza do spacerowania.

Kiedy jednak zaczynamy zagłębiać się w treść, z zaskoczeniem odkrywamy zapowiedź zmiany układu kompozycyjnego, w którym przypadek – kolejność alfabetyczna nazwisk – dynamizuje i ma wpływ na kształt całości.

Tytuły esejów nadają kierunek i zabarwienie emocjonalne.

Zaczynając od tekstu „Rozkosze i niepokoje Jolanty Baziak”, a kończąc na „Peregrynacje poetyckie Jacka T. Zielińskiego”, można postawić pytanie – czym kierował się autor i jakie były kryteria wyboru takiego zestawu poetów?

Stefan Rusin mówi o tym w krótkiej przedmowie:

(...) *Piszę o twórczości 31 autorów z różnym dorobkiem i doświadczeniem literackim.*

Jedni są mi bliscy duchowo, inni wabią wizją swojej wyobraźni, a jeszcze inni pozwalają delectować się materią poetycką. (...) I dzięki temu roztacza się przestrzeń różnorodna i pulsująca: „Oniryczne podróże z Orfeuszem” Urszuli Małgorzaty Benki, „Wędrowki myśli” Emila Bieli, „Krainy i astrale” Ewy Borkowskiej, „Irena Conti di Mauro Poetka miłości”, „Biała klinika i zauroczenia” Henryka Cyganika, „Poetyckie ścieżki” Ludwika Filipa Czecha, „Duchowe rozterki” Lucji Gocek, „Wielkie i małe sprawy” Zbigniewa Gordzieja, „Olśnienie i tęsknoty” Małgorzaty Gozdek, „Lęki i tropy” Lecha M. Jakuba, „Świetlisty zwiadowca” Jarosława Jakubowskiego, „Rozdroża pamięci” Zdzisławy Jaskulskiej Kaczmarek, „Księga ludzi” Stefana Jurkowskiego, „Widok z okna” Wojciecha Kawińskiego, „Janusz Koniusz i jego kosmos”, „Duchowe fascynacje” Krzysztofa Kuczkowskiego, „Józef Kurylak kolacze w nocy do bram poranka”, „Itaka” Marka Kosiby, „Niedosyt istnienia” Pawła Kuszczynskiego, „Niespełnienia i oczarowania” Zdzisława T. Łączkowskiego, „Piękne otchła-

nie” Grzegorza Musiała, „Labirynty wyobraźni” Ewy Elżbiety Nowakowskiej, „Nieśpieszne dary” Kazimierza Nowosielskiego, „Namiętności ludzkie w twórczości Stefana Pastuszewskiego”.

Wrażliwość w doświadczaniu poezji pozwala Stefanowi Rusinowi zachować świeżość przekazu, w którym impulsem dla uruchomienia wyobraźni jest emocja i natchnienie.

Forma zapisu czasem prowadzona jest linearnie, fabularnie, często zmienia się w refleksję lub szkicowo nakreślone wrażenie, impresję. Płaszczyzny narracji przenikają się, czasami od siebie odchodzą – przywołują na myśl „wiszące ogrody Semiramidy”; użycie metafory otwiera przestrzeń mentalną na projekcję obrazów wyobraźni.

Informacje o autorach i ich twórczości swobodnie splatają biografię z refleksją i analizą; całość owocuje licznymi cytatami i odniesieniami, i co ciekawe, mimo pewnej sugestii w przedmowie, nie czuje się tu wartościowania postaw twórczych.

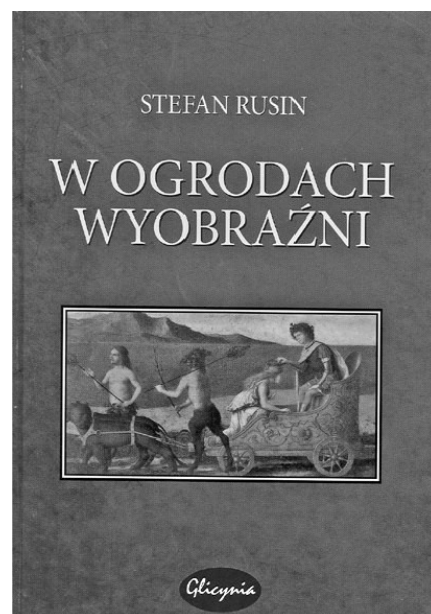
Jedyną podkreślaną wartością jest imperatyw twórczy, zaangażowanie i konsekwencja, które pozwalają istnieć i przeplatać się tak różnym ścieżkom – postawom autorskim.

To cenne – umieć tak złożyć płaszczyznę pełną niuansów, barwnych odcieni, w której natura harmonijnie przeplata się z historią kultury; to cenne umieć tak prowadzić swoją wrażliwość, że staje się medium, które scala.

Mimo drobnych uchybień korektorskich, widocznych dla wytrawnych czytelników, warto dobrze przyjrzeć się tej książce: „W ogrodach wyobraźni” – czasem tworzonych wrażeniowo i sensorycznych, czasem opisowych i posługujących się doświadczeniem i wiedzą, jest przestrzeń, i są pełne powietrza. Można w nie wejść, zagłębić się, można wychodzić i wracać.

Książka jest furtką, którą w każdej chwili można otworzyć.

BEATA BOLS



Filozofia codziennosci (74)



Prawo leży u podstaw wolności, gwarantując w ustrojach demokratycznych każdemu jednakowy obszar wolności. Warunkiem możliwości sensownego wykorzystania własnej wolności jest wiedza. Człowiek pozbawiony jej, staje się zniewolony, bowiem znajomość na przykład jednego tylko poglądu na świat uniemożliwia spreeczowanie własnego stanowiska. Brak wiedzy, uzyskanej w procesach edukacji i samoedukacji, zniewala, podobnie jak niedostatek wyobraźni. Wolność wymaga także odwagi, by istnieć zgodnie z dokonanymi przez siebie wyborami. Wymaga to wszak niejednokrotnie postaw określanych mianem pozytywnego nieprzystosowania, a więc wiążących się nawet z utratą akceptacji środowiska rodzinnego.

Groźne jest samozniewolenie. Jego źródłem bywa lęk przed opinią, jak również w konsekwencji przed utratą pracy. Chęć sukcesu, kariery – a więc pseudowartości – także zniewala skłaniając do postaw przystosowawczych. Źródłem zniewolenia bywają także przesady, rozmaite przejawy mitycznego myślenia, bezmyślne naśladownictwo związane z przyjmowaniem modnych „autorytetów”. Do tych czynników samozniewalających należy dodać wygodę, która skłania do szukania aprobaty otoczenia za cenę rezygnacji z wolności.

Natomiast ograniczeniem wolności, które należy zaaprobować jest wolność drugiego człowieka. Żyjemy w epoce globalizacji, która powinna wiązać się ze wzrostem świadomości, iż każdy z nas jest częścią ludzkości. Nie wiąże się to z tendencją do ujednolicania ludzkiego życia, lecz odwrotnie, z aprobatą dla różnorodnych systemów wartości.

Liczba wyznawców jakiejś teorii etycznej nie jest dowodem jej prawdziwości.

Prawda i kłamstwo

Trudno jest o kryteria pozwalające w sposób jednoznaczny przeprowadzić granicę między prawdą a kłamstwem. Jest to tym trudniejsze, że rozum ulega błędowi, przesądom i podlega manipulacji.

Jeżeli ktoś zdobędzie nasze zaufanie, wówczas uznajemy za prawdziwe wypowiedzi danego człowieka. Tak więc w życiu potocz-

nym u podstaw prawdy leży wiara. Mamy też skłonność do uznawania za prawdziwe tych poglądów, które są powszechnie wyznawane. Jest to nieporozumienie, bowiem liczba wyznawców jakiegoś poglądu nie świadczy o jego prawdziwości. Dotyczy to także teorii etycznych. Również autorytety nie powinny wpływać na uznawanie przez nas poglądów za prawdziwe. Zresztą, instytucje autorytetów urzędowych podważono w epoce renesansu.

Z punktu widzenia moralnego niepokojący jest stan samozakłamania. Ujawnia się on w przypisywaniu nieprawdziwych motywów własnemu postępowaniu. Na przykład czynnikiem skłaniającym do poświęcenia się komuś bywa nie altruizm lecz ucieczka od odpowiedzialności za własne życie, czy lęk przed światem, wygodnictwo. Ponadto, dyskusyjnie jest z punktu widzenia moralnego czy mamy prawo poświęcać się komuś, bowiem spoczywają na nas obowiązki wobec samego siebie.

Konformizm, powszechnie w naszym społeczeństwie usprawiedliwiany, jest z punktu widzenia moralnego naganny. Niżej należy cenić konformistów niż osoby z niedorozwojem intelektualnym. Bowiem konformiści używają rozumu, świadomie wypierając się prawdy własnych przekonań w celu uzyskania korzyści życiowych.

Formą kłamstwa jest nieszczerłość. Dochodzi ona do głosu w stosunkach człowiek-człowiek oraz człowiek – grupa społeczna. Nieszczerłość wyraża się w przemilczaniu pewnych poglądów, w niedopowiedzeniach, w stwarzaniu pozorów. Udajemy czasem coś przed innymi, by zdobyć sympatię otoczenia lub osiągnąć cele życiowo korzystne. Lęk przed kimś może wywalać nieszczerłość. Interesowność jest często jej źródłem.

Natomiast kłamstwo, to konstruowany świadomie fałsz, mający na celu wprowadzenie kogoś w błąd. Wymaga wyobraźni, a następnie pamięci, jeżeli chce się dłużej wytrwać w owym kłamstwie.

Prawdę należy pojmować jako zgodność głoszonych poglądów z własnymi przekonaniami i działaniami. Tak ujęta prawda wiąże się z problematyką życia moralnego. Pozostawiam na uboczu rozważań teorie prawdy funkcjonujące na gruncie teorii poznania, by wymienić przykładowo klasyczną i koherencyjną teorię prawdy, czy teorie prawdy w ujęciu pragmatyzmu.

Na zakończenie dodam, że rozróżnienie prawdy i kłamstwa w wypowiedziach rozmówców osiągamy nie tylko dzięki rozumowi. Pomocna bywa intuicja. Problemem jest nie tylko kłamstwo, obłuda, nieszczerłość, lecz także stan wewnętrzznego zakłamania wobec samego siebie.

moralność jako składnik światopoglądu

Każdy człowiek ma jakiś pogląd na świat. Mają go również ci, którzy nie są tego świa-

domi. Światopogląd bywa mniej lub bardziej rozbudowany. Znamieniem człowieczeństwa jest zdolność tworzenia poglądu na świat, inaczej wartościopoglądu, a jego zewnętrznym wyrazem jest działalność kulturotwórcza.

Jeśli wzrasta się pod naciskiem tylko jednego poglądu na świat, to wytwarzają się często postawy konformistyczne. Innymi słowy, pod wpływem braku wolności światopoglądowej, jednostki ze względu na korzyści deklarują, że ten narzucany pogląd na świat jest ich własnym światopoglądem. Konformizm należy oceniać jednoznacznie jako zło.

W światopoglądzie zawarte są przemyslenia, przeżycia i dążenia człowieka. Powinien kształtować się jako wynik własnych przeżyć, doznań i przemyśleń. Pobożny wyznawca jakiejś religii, zdarza się, że po jakichś mocnych przeżyciach staje się ateistą, i odwrotnie, człowiek niewierzący – istotą religijną. Światopogląd każdego człowieka ma indywidualne cechy o ile jest rezultatem własnych poszukiwań.

Światopogląd należy określić jako zbiór sądów wypowiedających coś o świecie oraz norm regulujących postępowanie. Jest to pogląd na świat i życie oparty wprawdzie na przesłankach naukowych, ale we wnioskach wychodzący dalej niż pozwala na to logika tych przesłanek. O kształtowaniu światopoglądu decydują względy nie tylko racjonalne, ale również emocjonalne, zaznacza się wpływ wychowania, środowiska, oraz kultury w której żyje dany człowiek. Każdy pogląd na świat zawiera jako istotny składnik poglądy moralne.

Żaden ze światopoglądów nie może pretendować do miana naukowego, chociaż występują systemy filozoficzne, by wymienić marksizm, na gruncie których funkcjonuje koncepcja naukowego światopoglądu. Jednakże nauka i światopogląd są to sfery odrębne.

Jedynie w sytuacji krzyżowania się rozmaitych poglądów na świat można wykrystalizować własny, zgodny z prawdą wewnętrzną. Moralnie naganne są przypadki, gdy ktoś nie przymuszony groźbą utraty życia, tortur, czy więzienia – zmienia swoje poglądy stosownie do przemian politycznych, by czerpać z tego korzyści. Każdy z nas może i powinien wyrabiać w sobie odwagę cywilną, która umożliwi pozostawanie wiernym własnym poglądom. Nikt z nas nie rodzi się ani tchórzliwy, ani odważny.

Nakazem moralnym o powszechnej ważności powinien być obowiązek wyrabiania w sobie odwagi. Wyrabianie w sobie silnego charakteru, to powinność o powszechnym zasięgu. Silny charakter spleta się nierozdzielnie z silną wolą. Mając do czynienia z człowiekiem odznaczającym się wyrazistym charakterem, można przewidzieć jak się wobec nas zachowa.

Maria Sajdakowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie – człowieka o sobie



Jojo

W salonie mych myśli przy okrągłym stole już siedzą, filozof Pan Nietwór, w garniturze zielonym, i jego asystent Daniel Spaniel, w garniturze brązowym. Na stole srebrna taca. Na srebrnej tacy kryształowe kieliszki, co wiernym wzrokiem się gapią na dwie stojące obok urodziwe flaszki. W tej chwili wchodzi błękitnooka złotowłosa Wiosna. Świetnie, że jesteście Panowie. Będę mogła spełnić swe marzenie. Walnę was jojem naszego Autora.

– A gdy to już nastąpi, droga Wiosno – powiedział Pan Nietwór, skosztujemy zawartość tych flaszek, co stoją na tacy. Ta zawartość jest dziełem rąk Andrzejska Dębkowskiego. Stąd nazwa *Andrzejska*. W jednej flasce jest męska napojka, czeremchówka, a w drugiej flasce, damska nalewka, czeremchinka. Jedna dla naszego Autora, a druga dla Pani Autorowej. Zostały im wręczone przez swego twórcę podczas IX Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic” odbywającego się w dniach 14-18 XI 2012 roku.

– Dzięki poezji pocujemy czeremchowy smak życia – powiedział Daniel Spaniel.

– Dzięki poezji walnę was, Panowie, jojem – powiedziała Wiosna.

– No, to być! – powiedział Pan Nietwór, ponadczasowo mrugając okiem w stronę Wiosny.

– No, to być! – powiedziała Wiosna, międzygwiezdnie mrugając okiem w moją stronę.

– No, to być! – powiedziałem w stronę Wiosny, mrugając okiem salonu mych myśli, do którego właśnie wszedłem. Bęc! Bęc! – powiedziały do siebie obie *Andrzejski* stojące na okrągłym stole.

– Jojo! Jojo! – powiedziała bursztynowym głosem Wiosna.

No, to niechaj tak będzie, wyraziłem zgodę

jako autor.

Miałem już wtedy pięć lat i miałem już co wspominać na podstawie moich dotychczasowych życiowych doświadczeń, obserwacji, konotacji, fascynacji. Z najwyższą uwagą i ciekawością podziwiałem grupy cyrkowców chodzących ulicami Lwowa, śpiewających szlagiery dobrze znane wszystkim z radia, kina, płyt gramofonowych, koncertów i występów w kurortach. Ale śpiew śpiewem. Ci śpiewacy i grający na mandolinach, bandżach i gitarach ludzie, ubrani w sportowe stroje jak tenisiści, w każdej chwili mogli dać popis swych umiejętności cyrkowych i akrobatycznych. Ja właśnie na to z cierpliwością czekałem. Zaledwie kończyło się „Tango Milonga” albo „Ach Ludwiko, miłością płonę dziką”, albo „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, albo „Gdy brazylijskie słońce pali”, gdy już na środek ulicy Akademickiej jak na scenę lub arenę wychodził cyrkowy mocarz. Opierał na zębach swojej dolnej, wysuniętej do przodu szczęki, trójmetrowej długości drąg. Nie trzymając go rękami, przez parę chwil chodził, a nawet podskakiwał, a drąg sterczał pionowo jak pika. Sypały się brawa licznie zgromadzonych widzów i grad miedziaków, które zbierał jakiś zwinny cyrkowy młodzieniec, też jak tenisista w tenisówkach, w długich śnieżnobiałych spodniach i granatowej herculesie.

Zebrane miedziaki wysypał mocarzowi z drągiem do kieszeni bluzy, a sam błyskawicznie lekkim, kocim ruchem wskoczył mocarzowi na ramiona, by z szybkością i łatwością małpy wspinać się na czubek drąga. Tam, do specjalnie zrobionego otworu, poprzecznie włożył paleczkę, którą miał ze sobą i, i... I zamarłem w podziwie, jakby to tylko był sen jak w bajce, jak w bujdach i bajdach mojej niani. On stał na tym czubku do góry nogami, rękami opierając się na końcach poprzecznej paleczki. Stał, jak kolumna, jak pikująca rakietka, tylko nogawki jego śnieżnobiałych spodni osunęły się trochę do kolan odsłaniając muskularne, opalone łydki. A potem ze szczytu tej iglicy odrywał się jak ptak i robiąc w powietrzu koziółka, jak gdyby nigdy nic, z uśmiechem, miękko lądował na ziemi. Następnie kłaniał się publiczności. Znów sypały się miedziaki i burzliwe oklaski.

Takim być jak on – myślałem w zachwycie rzucając garść miedziaków. Nowiutkie, błyszczące jak prawdziwe złoto miedziaki, które dał mi ojciec. Takim być jak on. Koziółkować w powietrzu. Fruwać jak ptak. Niczego się nie bać. Kochałem jego śnieżnobiałe spodnie i granatową herkuleskę. A on mrugał do mnie swym lazurowym okiem. Podszedł. Uśmiechnęła się szczupła, miła twarz. Pochyliła się jasnawłosa głowa. Położył rękę na moim ramieniu.

– Przyjdź do nas dzisiaj wieczorem. Do naszego cyrku. Zobaczysz lwy i tygrysy i ogromnego słonia. Zobaczysz Indianina w pióropuszu rzucającego tomahawkiem i murzyna z wężem boa.

– Dziękuję! Na pewno przyjdę – odpowiedziałem, siłąc się na bardzo gruby głos. Przyjdę

z moim kotem, dodałem i aż zakręciło mi się w głowie ze szczęścia.

– No to pamiętaj! Dziś w cyrku – odwrócił się na pięcie i odszedł jakby płynął w powietrzu.

Tanecznym krokiem zbliżała się ku mnie ruda cyrkówka. Biała spódniczka, zielona bluzeczka. W jednej ręce mandolina a w drugiej kolorowa piłka do tenisa, czerwono-zielono-żółto-niebieska. Jojo! Krzyknęła do mnie wysokim szklanym głosem. Zamachnęła się i bums prosto we mnie. Chciałem odskoczyć w bok, ale po bokach stali ludzie. Odskoczyć chciałem w tył, ale za mną stał ojciec. A tymczasem kolorowa piłka, rzucona we mnie, jak zaczarowana zatrzymała się tuż przed moim nosem w powietrzu i posłusznie wróciła do dłoni rudej cyrkówki, roześmianej od ucha do ucha. Jojo! Krzyknęła jeszcze raz cienkim szklanym głosem i pokazała mi na swej dłoni czerwono-zielono-żółto-niebieską piłkę, zrobioną z błyszczącego celofanu i przywiązaną do środkowego palca gumową nitką.

– To się nazywa jojo. Masz ode mnie – powiedziała ruda i założyła pętelkę gumowej nitki na mój palec. Rękę w której trzymała mandolinę uniosła jak ksiądz tacę, a mój ojciec przez dziurkę do wnętrza mandoliny wrzucił pieniądze.

Już wracaliśmy do domu żeby zdążyć na obiad na którym mieli być goście, nasi znajomi z dziećmi a to oznaczało, że będziemy się mogli świetnie razem bawić.

– Świat chyba zwariował – powiedziała mama. Popatrzcie, wszyscy mają jojo. Z tym jojem zwariowali.

To była prawda. Dzieci i dorośli, pojedynczy przechodnie i całe rodziny, wszyscy bawili się jojem. Kolorowe, celofanowe piłki podskakiwały na każdym kroku. W górę, w dół, w lewo, w prawo, skośnie i naokoło. Świat naprawdę zwariował. A ja? A ja razem z nim. Bums jojem w prawo, a jojo wraca. Bums jojem w lewo, a jojo wraca. Bums jojem w górę, a jojo wraca. Bums jojem w dół, a jojo uderza w ziemię i też wraca. Bums! Bums! Bums! A chce mi się siku. Bums! Bums! Bums!

Byliśmy już prawie przy sklepie jubilersko-zegarmistrzowskim Zippera, patrzę, a tam pod murem kamienicy na niziutkim stołeczku siedzi stary, śpiący mundur z medalami na piersi, z czapką wojskową na kolanach, położoną, jak garnek bez pokrywki. Mundur śpi, bo ma zamknięte oczy a jest niedziela, samo południe. Słońce świeci w twarz, a on ma zamknięte oczy. Może tylko udaje. No to bums! Jojo samo wyrwało się z ręki żeby sprawdzić stan rzeczy przez zaskoczenie, tak jak to zrobiła ze mną ruda cyrkówka, ale oczy śpiącego munduru wcale się nie otworzyły. A jojo? O nieposłuszne jojo. Zamiast wrócić na czas bezpiecznie do ręki, przekroczyło linię demarkacyjną i z rozpędem walnęło śpiący mundur w sam środek czoła. Mundur drgnął. Złapał się ręką za czoło, ale oczu nie otworzył.

Mama krzyknęła – co ty zrobiłeś! A śpiący

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

„Człowiek przed lustrem. VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki »O Wawrzyn Sądecki«”. Redakcja: Danuta Sułkowska. Słowo wstępne: Paweł Szeliga. Ilustracja na okładce: Barbara Paluchowa. Korekta: Stanisława Widomska. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kraków 2012, s. 80.

Maria Duszka, „Freienwill. Wiersze i anegdoty”. Redaktor: Krzysztof Kuczkowski. Fotografia na I stronie okładki: Krzysztof Szymoniak. Fotografia na IV stronie okładki: Zbigniew Paprocki. Seria wydawnicza: Biblioteka „Toposu”, t. 77. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2012, s. 60.

Piotr Dziedzic, „Muzyka fruwającej ryby”. Opracowanie, projekt okładki: LIBRON. Wydawnictwo LIBRON, Filip Lohner, Kraków 2012, s. 66.

Barbara Gruska-Zych, „Mężczyzna i kobieta przed kremacją”. Projekt okładki: Mira Kostyla. Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marcholt”, Katowice 2011, s. 80.

Barbara Janas Dudek, „Zakład pracy chronionej”. Ilustracje oraz opracowanie graficzne: Maciej Woltman. Projekt okładki: Karol Samsel. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2012, s. 120.

„Dziewięćsił. Antologia IX Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju POECI BEZ GRANIC”. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Projekt okładki: Ewa Moskała i Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2012, s. 140.

Krzysztof Galas, „Czas niepewności”. Redakcja i posłowie: Paweł Kuszczynski. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 48. Związek Literatów Polskich, Poznań 2012, s. 60.

„Iskra ognia maleńka. XXXV Międzynarodowy Listopad Poetycki”. Wybór, redakcja oraz fotografie na okładce i s. 6: Zdzisława Kaczmarek. Współpraca: Paweł Kuszczynski, Maria Magdalena Poczaj, Danuta Bartosz, Kalina Izabela Ziola. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 49. Związek Literatów Polskich, Poznań 2012, s. 128.

Wiesława Barbara-Jendrzejewska, „Tyle. Utwory wybrane i nowe”. Zdjęcie autorki: Piotr Kempa. Zdjęcia drzew: Mariusz Fryckowski, Jakub Jendrzejewski, Wiesława Barbara Jendrzejewska, Piotr Kempa. Wydawnictwo Mart-Gra, Bydgoszcz 2012, s. 80.

Tymoteusz Karpowicz, „Dziela zebrane”, tom 2. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Projekt okładki: Wiesław Gołuch. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 444.

Jerzy Kronhold, „Epitafium dla Lucy”. Projekt graficzny serii: Emilia Bojańczyk, *Podpunkt*. Seria Poetycka „Zeszytów Literackich”, tom 5. Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2012, s. 120.

Paweł Kuszczynski, „Pora zdumienia”. Redaktor prowadzący: Edyta Chmielewska. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 100.

Dariusz Tomasz Lebioda, „Bulwar Singera”. Redakcja i fotografie: Dariusz Tomasz Lebioda. Biblioteka „Tematu”, nr 58. Wydawnictwo TEMAT, Bydgoszcz 2012, s. 122.

Sławomir Matusz, „Cisza”. Posłowie: Krzysztof Kuczkowski. Zdjęcie na I stronie okładki i zdjęcia wewnątrz tomu: Sławomir Matusz. Portret autora Ewa Kisiel-Hys. Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marcholt”, Katowice 2012, s. 184.

Jacek Mączka, „Tupot, świt, chrzest”. Projekt okładki: Krzysztof Krawiec. Seria *poezja polska*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2012, s. 46.

Anna Nowaczyńska, „Bezcennik”. Redakcja: Magdalena Koperska. Projekt okładki: Izabella Kędziarska. Grafika: Magdalena Krępska. Wydawnictwo ANA-GRAM, Warszawa 2012, s. 52.

Jolanta Nowak-Węklarowa, „Sezon na szarość”. Zdjęcie autorki: z archiwów własnych. Projekt okładki: Hanna Matczyńska i Piotr Szczepański. Konsultacja literacka: Hanna Matczyńska. Na okładce wykorzystano rycinę Albrechta Dürera „Melancholia I”. Nakład autorski, Wągrowiec 2012, s. 62.

Kazimierz Nowosielski, „Okno od północy”. Na okładce obraz Janusza Karbowniczka *Postać*. Zdjęcie na ostatniej stronie: Łukasz Nowosielski. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelpin 2012, s. 80.

Marek Pacukiewicz, „Budowa autostrady”. Projekt okładki: Szymon Prandzioch. Seria *poezja polska*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2012, s. 70.

Anna Piwkowska, „Lustrzanka”. Projekt graficzny serii: Emilia Bojańczyk, *Podpunkt*. Seria Poetycka „Zeszytów Literackich”, tom 4. Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2012, s. 70.

Jerzy Plutowicz, „Miasto mule jak Iza”. Projekt okładki: Kornel Maliszewski. Seria *poezja polska*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2012, s. 80.

Teresa Rudowicz, „Podobno jest taka rzeka”. Ilustracje i opracowanie graficzne: Andrzej Sznejweis. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2012, s. 96.

James Schuyler, „Trzy poematy”. Przełożyli: Marcin Sendek, Andrzej Sosnowski i Bohdan Zadara. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 78. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 108.

Wiesława Siemaszko-Zielińska, „Kilka ledwo dotkniętych chwil”. Fotografie: Izabela Fortuna. Wydawca: Stowarzyszenie „W cieniu Lipy Czarnoleskiej”, Wrocław 2012, s. 50.

Alicja Stankiewicz, „Prześcignąć wiatr”. Opracowanie: Piotr Osojca, Krystyna Wajda. Projekt okładki: i pomysł graficzny: Piotr Osojca. Zdjęcie na okładce: Agnieszka Ligenza. Pozostałe zdjęcia: Piotr Osojca. Wybór tekstów: Alicja Stankiewicz. Wydawca: KryWaj Krystyna Wajda, Gdynia-Koszalin 2012, s. 142.

Gabriela Szubstarska, „Srebrna gra”. Opracowanie graficzne: Jan Misiek. Wydawnictwo Bernardinum, Pelpin 2012, s. 64.

Gabriela Szubstarska, „Uchyliłam drzwi”. Opracowanie graficzne: Jan Misiek. Na okładce wykorzystano fragment pracy Krzysztofa Włodkowskiego. Posłowie: Jolanta Kowalewska-Dąbrowska. Wydawnictwo Bernardinum, Pelpin 2012, s. 64.

Filip Wyszyński, „Skaleczenie chłopca”. Zdjęcie: Robert Wiącek. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 80. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 52.

PROZA

Edward Bolec, „Facet nocy”. Redaktor: Jan Wolski. Korekta: Rozalia Kostecka. Wydawnictwo EB, Rzeszów 2012, s. 206.

Ludmiła Janusewicz, „Skrzydlica ognista”. Na okładce, według projektu Mariusza Króla, obraz Ludmiły Janusewicz. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2012, s. 132.

Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk, „Przez niedomknięte drzwi. Opowiadania”. Projekt okładki: Grażyna K.A. Adamczyk-Liedke. Wydawnictwo BLACK UNICORN, Jastrzębie Zdrój 2010, s. 150 + 18 nlb.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Bolesław Faron, „Władysław Orkan. Rozszerzony”. Opracowanie redakcyjne: Iwona Dudzińska. Zdjęcie na okładce oraz na s. 168: Maja Siwek. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: ze zbiorów własnych autora. Zdjęcia na stronach 4, 62, 160, 168: ze zbiorów GCK w Niedźwiedziu. Zdjęcia na stronach I-IV: Małopolskie Centrum Kultury oraz Bolesław Faron. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2012, s. 166 + 6 nlb.

Henryk Gała, „Czwarty dzwonek”. Redakcja i posłowie: Stanisław Grabowski. Projekt okładki: Barbara Kuropiejaska-Przybyszewska. Korekta: Krystyna Węgrzyn. Wydawcy: Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rynku Pracy oraz Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Łomża-Warszawa 2012, s. 230.

Sławoj Kopka, „Wszyscy się nas boją”. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcia udostępnił: M. Bejenke, A. Dębowski, G. Gapiak, W. Łuczyński, L. Pawlicki, H. Siekierska, M. Stawiak, H. Comanester Schwartz, J. Swoboda i autor. Skany zdjęć pochodzą z „Księgi pamięci gminy Żelów”, wydanej w Izraelu w 1976 roku; „Encyclopedii of the Ghetto during the Holocaust”; zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz „Awaiting a Miracle – The Holocaust Diaries of Morris Breitbart” z 2007 roku (wyd. II uzupełnione). Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2012, s. 318.

Lilla Latus, „Za drzwiami świata”. Zdjęcia: Marek Hamera. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2012, s. 168.

Św. Mikołaj Serbski (Velimirović), „Listy misjonarskie”. Przekład: Władan Stamenković. Redakcja: ks. Michał Czykwin, Grażyna Sobocka. Wydawnictwo „Bratczyk”, Hajnówka 2012, s. 360.

Wiesława Siemaszko-Zielińska, „Odnalezieni na skrawku nieba”. Projekt okładki: Janusz Motyka, Marta Malicka. Ilustracje: Janusz Malicki. Wydawca: Jeleniogórski Klub Literacki, Jelenia Góra 2011, s. 116.

INNE

Grzegorz Groblewski, „Klechdy Łaskie”. Redakcja: Andrzej Dębowski. Okładka: Sylwia Magnucka. Grafiki: Grzegorz Groblewski. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2012, s. 94.

[ad]

Malraux

(Dokończenie ze strony 11)

panu spodobało. Być może doceni to pan trochę później...

Giovanni poczuł, że go nienawidzi.

– A ja jestem szczęśliwa, że mogłam w tym uczestniczyć w charakterze obserwatora – zaszczębiała Marina. – Zauważyłam, że brak tu podpisów kobiet. Domyślam się, że nie jest nam dane zostać przyjaciółkami Farineta. Normalnie czułabym się tym urażona, ale nie ukrywam, że w tym szczególnym wypadku chętnie zgodzę się na tę dyskryminację. Teraz jednak musimy już wracać, Giovanni, zanim wyślą po nas ekipę ratunkową.

Chwyciła go niedbale pod ramię i skierowała w kierunku wyjścia. O dziwo, pozwolił jej się poprowadzić.

Monsieur Alan pokiwał im z balkonu i, osiagając szczyty bezczelności, zaproponował Giovanniemu, by powracał tu, gdy tylko będzie miał ochotę, w charakterze nowego członka.

Dopiero gdy oddalili się o jakieś sto metrów, Marina odważyła się spojrzeć w twarz swojemu szefowi, ale była ona tak ściągnięta i spięta, że natychmiast zrezygnowała z rozmowy. W końcu jednak i tym razem złość na niego przemieniła się w czułość. Nic dziwnego, skoro go kochała.

Kiedy dotarli do ekipy była zmuszona ze względów technicznych spytać o wskazówki odnośnie do filmowania, i żeby go nie krępować, uczyniła to, udając, że szuka czegoś w torbie.

– Robimy serwis wyłącznie o winnicy – odpowiedział.

Chciało mu się śmiać. Sam był tym zaskoczony, tak rzadko mu się to zdarzało. Był podsekcytowany, jakby zrobił coś szalonego.

O, kurczę nawet mu się zrobiło wesoło!

Odrzucił się w stronę Mariny i dodał – Jeśli komukolwiek piśniesz słówko, że znany dziennikarz położył się do trumny, a potem unurzany kurzem i z zeszytniałym karkiem wynurzył się z wjazdu, poszukam sobie innej asygentki!

Marina była zachwycona – Giovanni śmiał się i to w dodatku z samego siebie!

Przed technikami i operatorami przyjął ponownie swą wyniosłą pozę aż do momentu, gdy usłyszał głośno wypowiedziane przez Marinę zdanie, że Farinet to tylko mało interesująca legenda, ot, nudne ludowe gusła.

– Jutro sfilmujemy tylko winnicę – zakończyła Marina.

Popatrzył na nią z uznaniem – była osobą godną zaufania i – dopiero teraz to sobie uświadomił – o milej powierzchowności.

Wydała mu się bardzo kobieca, nawet jeśli nie była piękną.

Zbliżył się do niej i powiedział – Dziś wieczorem zasługujesz na dobrą kolację w jakiejś klimatycznej knajpcie. Bez ekipy, oczywiście.

Oszołomiony nieznanym mu dotąd uczuciem błogostanu ruszył w stronę samochodu, nawet nie czekając na jej odpowiedź, po prostu taki już był, oczywiście.

Marina mimo wzruszenia zauważyła, że po wyjściu z wjazdu nie miał już tików.

– Przynależność do klubu to zabieg czysto komercyjny – pomyślała – ale ze względu na dobroczynne działanie na psychikę uczyniła-bym ją obowiązkową.

Ostatecznie, tylko w legendzie ukryta jest prawda.

A poza tym, jeśli przemiana Giovanniego okazały się nietrwała, zawsze mogę zaferować swoje usługi jako asygentka Alanowi.

LUISA FELLETTI

1 Przyp. tłum.

2 Przyp. tłum.

3 Przyp. tłum.

4 W tekście oryginalnym. występuje *Selezione* – tytuł miesięcznik wydawanego do niedawna w Mediolanie, odpowiednika amer. „Reader’s Digest” (przyp. tłum.).



Jojo

(Dokończenie ze strony 22)

mundur krzyknął – kto mnie uderzył? Kto mnie ślepego uderzył?

– Przepróż tego żołnierza – mówił ojciec.

– Przepróż tego pana – mówiła mama.

Podszedłem do ociemniałego żołnierza by-łej cesarskiej austro-węgierskiej armii i biorąc go za rękę powiedziałem:

– Panie żołnierzu, ja przepraszam. Nie chciałem. To jojo uderzyło niechcąc.

Twaz żołnierza uśmiechnęła się a oczy miały zamknięte. Swą dużą dłoń położył delikatnie na mojej głowie.

– Straciłem oczy pod Monte Santo na włoskim froncie. Byłem żołnierzem a teraz jestem żebrakiem. Idź synku z Bogiem i bądź szczęśliwy.

Moje czerwono-zielono-żółto-niebieskie jojo od rudej cyrkówki wyrzuciłem do kosza na

śmieciami nie wiedząc, nie przeczuwając, że w niedalekiej przyszłości ślepy los uderzy mnie też swoim jojem i wcale mnie nie przeprosi.

Bo oto młoty wojny – niemiecki i sowiecki – spadły na Polskę z obu stron i jak skorupkę orzecha zmiażdżyły Państwo Polskie. Lecz naród się nie poddał. Stanęliśmy do walki. Miałem zaledwie dziewięć lat, gdy straciłem oczy i oślepiłem jak żołnierz, ten pod Monte Santo w okupowanym przez Niemców Lwowie. Znalazłem się w morzu ciemności jak rozbitek, a przyjaciele moi na dalekich brzegach. Wypadłem z łodzi życia jak złamane wiosło, a przyjaciele moi na dalekich brzegach. Byłem małym ociemniałym chłopcem, któremu się śniły wielkie podróże. Byłem zepsutym, ołowianym żołnierzem, któremu się śniły wielkie bitwy.

– Synku – mówił głos mojej matki – musisz się uczyć. Musisz ukończyć studia na uniwersytecie mimo tego, że nie widzisz. Musisz być lepszy jak widzący. Jesteś żołnierzem.

I ukończyłem studia, mam, jak wiesz, aby powrócić jak Odyseusz do mojej Itaki, ku chwale słońca, silniejszy, mądrzejszy i weselszy.

A przyjaciele moi na dalekich i na bliskich brzegach widzą, że powróciłem silniejszy, mądrzejszy i weselszy niż myśleli, co źle myśleli. I powiedziałem:

*Pod cięciem nocy jak od miecza
stacza się słońce – gwiazda grzywiasta
podnoszę pięści i zaprzeczam
bo z każdej nocy świat wyrasta*

I zapytali: Jak to jest, że tak widzisz wszystko nie widząc wcale.

A ja podjąłem przecież walkę nierówną i trudną, niustanną walkę „Ku chwale słońca”. I powróciłem do „Itaki” weselszy niż myśleli, co źle myśleli.

A czy wiecie, co moja piękna wierna Penelopa dała mi na powitanie? Oczywiście moje czerwono-zielono-żółto-niebieskie jojo. – Masz twoje jojo dzieciństwa. Jojo wspomnień.

– Gdzie je znalazłaś? W Atenach? Tutaj na plaży. Wszędzie jest jojo sensu i bezsensu, celu i przypadku. Wszystko zależy od tego, w co się kto bawi.

– Masz twoje jojo. Pobaw się nim Odyseuszu.

– Jak tak mówisz. Jak ty tak mówisz, no to bums, Penelopo, na przekór naszemu losowi.

A w salonie mych myśli każdy sobie coś myśli. Tylko jojo jak jojo, raz do przodu, raz do tyłu. Raz do przodu, raz do tyłu. I ubywa nam czasu, jak tej zawartości flaszki na srebrnej tacy życia...

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.